GENTIS
BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego

Vol. II (II) 2009 wydanie cyfrowe – @biuletyn w formacie PDF

Edmund Chojecki

PATRIOTYZM I OBJAWY JEGO U NIEKTÓRYCH NARODÓW

PARYŻ
1870

WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM
2009

O autorze

Edmund Chojecki, także pod pseudonimem **Charles Edmond**, (ur. 15 października 1822 w Wiskach (Podlasie), zm. 1 grudnia 1899 w Bellevue, obecnie dzielnicy Paryża) – polski pisarz, dziennikarz, podróżnik, publicysta i poeta, tłumacz polsko-francuski, zwolennik narodowego romantyzmu i socjalizmu utopijnego.

Życie i twórczość

Młodość spędził w Warszawie, gdzie wykrystalizowały się jego lewicowe poglądy polityczne; przyjaźnił się m.in. z Norwidem, współpracował z "Przeglądem Warszawskim", "Echem" i "Biblioteką Warszawską", był sekretarzem Dyrekcji Warszawskich Teatrów. W 1845 r. przeprowadził się do Paryża. W 1847 opublikował książkę *Czechja i Czechowie* poświęconą historii Czech. W roku 1848 wziął udział w Kongresie Słowiańskim w Pradze, z którego został wydalony pod zarzutem nadmiernego radykalizmu. W 1849 został redaktorem i sekretarzem paryskiej "La Tribune des Peuples" (Trybuny Ludów), radykalnego polsko-francuskiego tygodnika narodowo-romantyczno-politycznego, założonego przez Mickiewicza. Pisywał również dla radykalnego czasopisma "Revue Indépendante" (jednym z redaktorów tego pisma była George Sand) oraz socjalistycznego "La Voix du Peuple".

Wskutek interwencji ambasady Rosji musiał zrezygnować z pracy w Trybunie, a następnie został wydalony z Francji. Po kilku latach podróży wrócił do Francji dzięki wstawiennictwu księcia Ludwika Napoleona. Znajomość z Ludwikiem Napoleonem pozwoliła Chojeckiemu wziąć udział w wyprawie na Islandię; książę pełnił już wówczas funkcję cesarza Francuzów (jako Napoleon III), zaś Chojecki był jego sekretarzem od roku 1856. W 1861 współtworzył francuski dziennik "Le Temps" (pierwowzór późniejszego "Le Monde"). Dzięki odejściu od skrajnego radykalizmu mógł objąć stanowisko kierownika Biblioteki Senatu.

Francuskojęzyczne utwory literackie publikował pod pseudonimem Charles Edmund. Niewielką część jego dorobku stanowią utwory napisane po polsku, w tym powieść *Alkhadar: Ustęp z dziejów Ojców naszych* (1854), oraz przekład *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego; dzięki temu tłumaczeniu, możliwe było odtworzenie brakującej części francuskiego oryginału dzieła. Pod koniec

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

życia przyjaźnił się z francuskimi pisarzami: Julesem i Edmondem de Goncourt oraz Gustawem Flaubertem.

Podróże i wyprawy badawcze

Pierwszą daleką podróżą Chojeckiego była wizyta na Krymie w roku 1843 (wspomnienia z tej podróży opublikował w 1845). Po wydaleniu z Francji odwiedził Egipt (prowadził tam badania orientalistyczne), Turcję (gdzie wstąpił do wojska w związku z wojną krymską), a także Włochy i Szwajcarię. Po powrocie do Francji uczestniczył w wyprawie na Islandię (1856) i Grenlandię. Plonem pobytu na Islandii było opublikowanie pracy *Voyage dans les mers du Nord a bord de la corvette La Reine Hortense* (Paryż 1857) oraz napisanie pięcioaktowego dramatu *Les mers polaires* (1858).

Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Edmund_Chojecki

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

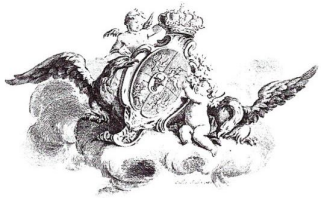

Nota wprowadzająca „QUOMODO"

Iluż mamy takich Wielkich jak Edmund Chojecki, niedocenionych, polskich, narodowych, zaangażowanych patriotycznie, jeszcze nie odkrytych w pełni, pisarzy?

Ponizszy referat wygłoszony przez autora w 1870 roku w Towarzystwie Naukowej Pomocy w Paryżu ma za cel przypomnieć wybitnego Polaka – pozbawionego Ojczyzny gorliwego patriotę. Ma za cel uświadomić Sz.Czytelnikowi, że inaczej kocha się Ojczyznę wolną, a inaczej zniewoloną. Żar miłości do Ojczyzny wzrasta bowiem wraz z jej cierpieniem jak cierpienie kochanaj matki wznieca zapomnianą do niej miłość córki czy syna.

Rozprawa jest stosunkowo krótka ale jej sens zapada na trwałe w pamięć. Stylistyka traktatu sięga najdalszych, podświadomych instynktów samozachowawczych - świadomości przynależności do zacnego narodu Polaków. Blask tej zacnosci zostaje przez Edmunda Chojeckiego uwypuklony poprzez konfrontację narodu polskiego z innymi narodami. W konfrontacji tej Niemcy i Anglia wyzute są z ducha przynależnego Polakom – ducha wolności i tolerancji, a jeśli już go posiadają jak Anglia, to wyłącznie interesownie. Francja i Holandia w tej konfrontacji wypadają lepiej, natomiast w swej historii rodów panujących nie uniknęły tyranów i despotów, którzy swe rządy prowadzili przeciwko własnemu narodowi.
Edund Chojecki charakteryzując Polaków jako naród, znajdujący sie wówczas pod zaborami, w niewoli parafrazuje słowa Adama Mickiewicza z „Dziadów":

„Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi."

Warto wspomnieć o krótkiej charakterystyce, na końcu traktatu, rządów Sasów w Polsce, którzy przegonili z kraju prawowitego Króla Stanisława Leszczyńskiego. Jeszcze do dzisiaj te nieszczęsne rządy ciemnoty i ucisku Sasów, jakby nie było niemieckich królów Polski, – tj. uzurpatorów Augusta II i Augusta III próbują niektórzy polscy pseudohistorycy przedstawiać w pozytywnym świetle. Prawda historyczna jest taka, że od 1696 roku czyli od sfałszowanej wobec legalnie wybranego króla Conti elekcji Augusta II zaczął się, z niewielkimi przerwami, przypadającymi na panowanie Króla Stanisława

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
www.quomodo.org.pl

Leszczyńskiego, upadek Polski. Panowanie od 1764 roku marionetki moskali, czyli Stanisława Augusta Poniatowskiego, to już tylko wbijanie gwoździa do trumny polskimi rękami zdrajców Ojczyzny.

Uratował nas krzewiony od pokoleń duch patriotyzmu. Ciało można zabić, ducha nigdy. To naszym przodkom zawdzięczamy niepodległość, naszym matkom, ojcom, dziadom, pradziadom. To oni przekazali następnym pokoleniom ducha wolności z którym nie poradzili sobie działajacy wspólnie i w porozumieniu trzej zaborcy: Prusy, Austria i Rosja. Próbowali zabijać ciało, nie mogli zabić ducha Polaków. Najbardziej polakożerne Prusy zapłaciły cenę zniknięcia z mapy Europy i wchłonięcia ich przez Cesarstwo Niemieckie Bismarcka w 1871 roku, co ziściło przepowiednię zjednoczeniową Niemiec Edmunda Chojeckiego. Ziściła się też prognoza germanizacji i upodlenia narodu polskiego. Hitler to już logiczna konsekwencja „patriotyzmu" Niemiec, nota bene również przez Edmunda Chojeckiego prorokowana. Oby doświadczenia ostatnich wojen światowych coś naród niemiecki nauczyły, czego jako Polacy nie możemy byc nigdy pewni, znając naturalne, opisane przez Edmunda Chojeckiego „usposobienie" tego narodu.
Autor traktatu oszczędził Rosjan ale Sz.Czytelnik po lekturze sam sobie odpowie na pytanie jaki to naród i jakie wartości na zewnatrz reprezentuje, szczególnie wobec narodu polskiego?
Nie da się zaprzeczyć, że zabory były zbójecką formą okradzenia naszego narodu. Trzy czarne orły zmówiły się by okraść bogatą, acz już złupioną przez Sasów Polskę. Zniszczyły nasz kraj, okradły z majątku i dóbr kultury; wyhamowały nasz odrodzeniowy i oświeceniowy postęp. W czasach pokoju Rzeczpospolita zawsze się bogaciła umiejętną rządnością. W tym czasie trzy czarne orły biedniały. Nie inaczej jest dzisiaj. Stąd tak ważny jest dzisiejszy, mądrzejszy patriotyzm ex ante, a nie ex post. Korzystajmy z patriotycznego, narodowego ducha zawczasu, a nie poniewczasie. Do sąsiada, który wielokrotnie nas okradł, nie zwracając skradzonych rzeczy ani nie płacąc odszkodowań, nie można mieć pełnego zaufania. Frazesy o pokoju, wolności i solidarności w ustach Niemiec, Austriaków czy Rosjan w obliczu historycznych faktów muszą budzić wątpliwości i uzasadnioną ostrożność. Te same frazesy w ustach przywódców Francji, Anglii czy nawet USA nie powinny uśpić naszego bardziej pragmatycznego, a nie naiwnego patriotyzmu. Nie można bowiem wykluczyć, że oddano wolność całkowicie okradzionemu by mógł się na tyle wzbogacić by można go było kolejny raz okraść, o ile już się to nie odbywa.

Zapraszam do lektury.

©2009 Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
©2009 Wojciech Edward Leszczyński

PATRIOTYZM I OBJAWY JEGO U NIEKTÓRYCH NARODÓW

rzecz wygłoszona na posiedzeniu Tow. Naukowej Pomocy w Paryżu

dnia 27 stycznia 1870 roku

przez

Edmunda Chojeckiego

PARYŻ
drukarnia E. Martinet
ulica Mignon, 2
1870

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Rodacy!

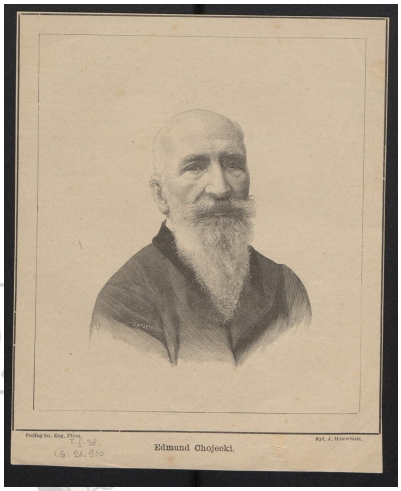

Wobec zgromadzenia polskiego, przyrodzony popęd nakłania ku zajmowaniu się przede wszystkim własnymi sprawami. Wydaleni z ojczyzny, — duchem nawołujemy jej obecność, i przez chwilę, wolno zamarzyć, że wieje nam nad głową wyswobodzona jej chorągiew.

W mrzonce tej, nie wszystko złudzeniem. Ojczyzna żyje, gdy każdy jej syn, we własnym sumieniu, poczuwa jej nieśmiertelność, gdy w każdym sercu tętni wiara w konieczne jej zmartwychwstanie.

Ze wszystkich atoli polskich spraw, szczególna świętość cechuje te mianowicie, które dla tego właśnie, że zajmują pierwsze stanowisko na polskiej ziemi, składają zarazem główny zaczyn niepożytych prawd i duchowego bytu u wszystkich oświeconych narodów. Rzecz polska, — rzecz więc zatem powszechnie ludzka, inaczej nie byłaby polską — oto pewnik, którego ubiegłe nasze i współczesne dzieje, są żywym a nieustannym dowodem.

W dziedzinie duchowej, na pierwszem miejscu wybłyska u nas, znane z podań i z własnego doświadczenia uczucie: **patriotyzm**. Nad tym to **zniczem** naszej ojczyzny, przyjdzie nam zastanowić się z bliska. Ponieważ atoli uczucie, nie nam samym tylko właściwe, — ponieważ i na zewnątrz naszych granic potężnie się wyrabia, — logiczność przeto wywodu nakazuje wspomnieć naprzód czym takowe jest samo w sobie, bez względu na ród zdjętych nim ludzi; następnie, pod jakim widomym kształtem objawia się między niektórymi szczepy powszechnej, ludzkiej rodziny?

Przedmiot wzniosły i rozległy, znajdzie sobie zapewne w przyszłości odpowiedniego badacza. Obecnemu tu dziś, łaskawy wzgląd i pobłażanie słuchaczów wybaczą niedostatek sił.

I

Ze wszyszkich uczuć najszlachetniejsze: patriotyzm, kwiat że tak powiem wszechuczucia, wszystkie inne w sobie wielmoży i urzeczywistnia. Wyrosły na niwie rozmiłowania w dobru ogólnym, z osobistego zupełnym zaparciem rozkwita, w nieograniczoną a ciągłą ofiarę własnego szczęścia i życia, w podejmowanie wszelkich trudów i cierpień dla tej to **idei** która ludzkim wyrazem, zwie się **Ojczyzną**.

Nie ma na ziemi żadnego wzniosłego uczucia które nie skrzyłoby się drobną chociaż iskierką w tej wspaniałej gwieździe jaką jest patriotyzm. Troskliwość rzewnej matki, niewysławiony jej zapływ szczęścia na duszę wobec pomyślnej kolei losu dziatwy, kleszcz rozpacznych boleści, strasznych katownic na serce w razie ucisku lub nędzy na jej potomstwo; — opatrzność poważna ojca, gotowość do męskiego czynu za cześć, za niepogwałcalność praw, za chwałę rodziny, chluba z dopełnionych przez takową bohaterstw, srogie ponękanie na duchu w skutek zabrnięcia tejże na manowiec

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

fałszywych dzieł; — synowskie a raźne posłuszeństwo do ofiary, religijny szacunek dla nabytej w przeszłości sławy, popęd ku niesieniu w dom wszystkiego co zdolne wielmożyć duchową i dotykalną chudobę; — braterstwo we wzajemnym poczuciu krzywdy spadającej pojedyńczo na każdego z członków rodzeństwa; przyrodzony, bezwiedny niejako tłok ramion do ramienia w chwili niebezpieczeństw grożących wspólnej strzesze; — idąc nawet dalej, młodzieńcza owa miłość która uniesiona namiętnym porywem, w jednej osobie widzi urzeczywistnienie całej skarbnicy wszystkich ideałów, — oto pojedyńcze a pełne kłosy uczucia, jakie obok tysiąca innych, wiążą się w uroczysty ów złoty snop: patriotyzm!

II

W naukach przyrodzonych, nazwano ciałem prostym, czyli pierwiastkiem, każde ciało którego dotąd nie zdołano rozłożyć. Wiedza sili się na rozkład tychże ciał; z każdym wiekiem ilość takowych uszczupla, dąży ku wynalezieniu jedynej dla wszystkich, źrzódlanej zasady; potęgą woli, myśli i pracy, wywnętrza uporne tajniki przyrody. Waleczników w tej sprawie, poczet znakomity a nieprzerwany; od Demokryta do Leibnitza, i od tegoż, do współczesnych nam poszukiwaczów, zagłębionych nad zagadką wszechstworzenia, tym odwiecznym Sfinksem ciekawej ludzkości.

Rzeczy niedotykalne, objawy ducha, są również wynikiem mistrzowskiego układu różnorodnych żywiołów. Każde uczucie, jako roślina, głęboko wprzód tai swoje nasiono, następnie kiełkuje; z wierzchu, ze spodu, chłonie w siebie pożywne soki; poi się światłem, wytryska w liść, barwi się kwieciem, — i wtedy dopiero w pełni całokształtu, nęci ku sobie wonią, zachwyca doskonałością każdego szczegółu, pieści wzrok krasą wieńczącej korony. Biesiada to wyprawiona przez ziemię, słońce, powietrze, lub w danym razie, przez czysto duchowe, zasadnicze żywioły. W ostatnim zwłaszcza wypadku, nieskończoność na roścież otwiera wrota przed psychologicznym badaczem. Nie pora atoli zapuszczać się w daleki rozbiór. Jeden rzut oka starczy na wykazanie dwóch głównych żywiołów z których składa się patriotyzm, — jako w litej taśmie gdzie na przemian, jedna nić złotem, druga purpurą połyska. Pierwszy żywioł garnie w siebie pierwiastki wrodzone; objawiające się mimowiednie, doraźnie. Drugi, wielmoży towarzysza nabytkiem wyrozumowanych pojęć i uczuć wykwitłych z doświadczenia. Zaczynem pierwszego jest, popęd ku społecznemu bytowi z jakim każdy człowiek przychodzi na świat, konieczność bliźniej pomocy, wdzięczne takowej przyjęcie, ofiara w lot własnej usługi, stąd zaś głęboko zatajony na dnie sumienia obowiązek pewnej wzajemności w oporze przeciw niefortunnym kolejom żywota. Logiczne rozumowanie *à priori* nie bierze tu jeszcze żadnego udziału. Myśl nie pospiała jeszcze zdać sobie sprawę z nagle dokonanego przed nią wypadku, gdy uczucie drasnęło już po sercu, płomieniem buchnęło do mózgu, w razie zaś potrzeby, zakierowało wolą i wywiodło czyn. Jednym z powszednich objawów tego to wrodzonego żywiołu, jest doraźny popęd szlachetnej dumy lub srogiego upokorzenia jakie zdejmują nas mimowolnie **na wieść niespodzianą o dopełnionym poświęceniu, lub o popełnionej nikczemności przez blisko dotykające nas osoby**. W pierwszym i w drugim razie, czyn, na zewnątrz naszego uczestnictwa, z dala dokonan, — co nie przeszkadza, że w skutek złudzenia przyrodzonego duchowi, uczucie chluby owiewa nas swoim urokiem, lub czoło płonie przelotną czerwienią nie zasłużonej

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

sromoty. Wrodzona to ludziom wzajemność, objawem szybszym nad wszelkie rozumowanie, uderza w struny **sumienia**, tej dźwięcznej harfy, **istoty moralnej człowieka**. Dźwięk zatem wywołan i głęboko poczuty. Skąd wynik pierwszego drgnięcia? — wiadomo. Jak daleko następne zapłyną, gdzie ma skonać ostatnie, w jakich granicach zewnętrzny wypadek oddziaływa na wrodzone a mimowiedne to uczucie bliźniej wzajemności, kiedy dokonany czyn traci swoją wrażenność i przestaje utowarzyszać sumienie do moralnych swoich następstw...? oto zagadka której rozwiązaniu podoła prędzej, dotykalny, prosty przykład niż niejedna subtelna teoria:

„Wyhodowane razem rodzeństwo, doszedłszy do pełnej liczby lat, powszednim obyczajem, nie zalega matczynego gniazda. Pisklęta porosły w pióra. Każde, rozmachem młodzieńczych skrzydeł, puszcza się w szeroki świat, i rzuca swe siły na walkę osobistego przeboju o życie. Pokrewne węzły wytężają się w dalekie nieraz przestrzenie między członkami rozpierzchnionej rodziny; jeden dba, troszczy się, niepokoi o drugiego, i rzecz całkiem przyrodzona! pojedyńcze każdego koleje, wszystkim zarówno, niosą słodkie lub bolesne uczucia. W dniu atoli opuszczenia domowej strzechy, widokrąg możebnych wrażeń, już się niezmiernie rozszerzył. Wędrowiec przybywa do miasta. Nieznany, tonie wśród odmętu różnorodnej ludności. Pewnej nocy, zbiegowisko. Niebo zapływa czerwoną łuną. Wybucha straszny pożar. Tłum zewsząd garnie się ku rozszalałemu ognisku. Pośród gawiedzi, różne pogłoski krążą o przyczynie klęski. Ogień podłożon; schwytano podpalacza. Wymieniają go po nazwisku. Słyszy je wędrowiec, i własnym nie dowierza zmysłom. I on toż samo nosi miano. Złoczyńca więc, może brat, może pokrewny, bliski lub daleki, może tylko używający podobnej nazwy?... Wstrzymuje się rażony niby piorunem; rozpacz i wstyd buchają mu do mózgu, dławią za serce. Zapomina chwilowo że sam niewinny. Przede wszystkim, radby skryć się pod ziemię, zaprzeć własnego bytu. Przeklina dzień w którym powziął nieszczęsną myśl przybycia do miasta. Ale postać rzeczy zmienia się nagle. Pogłoska fałszywa! z czarnej, przedzierzga się w białą. Oskarżony na oślep, nie złoczyńcą lecz bohaterem. On pierwszy przyskoczył z drabiną, śród kłębów dymu wdarł się w rozpłomieniony zrąb, niesłychaną odwagą i cudem niejako, pokonał śmierć, wyrwał z morderczych jej objęć, matkę i dziatwę! Tłum podnosi grzmiący oklask. Nazwisko wybawcy płynie w Niebiosa. Wędrowca stopa nie tyka ziemi. Uczucie chluby skrzy mu z oblicza. Gdzie on? ... gdzie mąż świętej ofiary?... Zanim go ujrzał, już widzi w nim brata, lub pokrewnego, bliskiego lub dalekiego, boć przecie między ludźmi jednego nazwiska, muszą się wiązać jakiekolwiek rodzinne węzły. **Chwała zaś jednego potomka, opromienia cały ród.**"

Tak, za postawieniem stopy na pierwszym szczeblu życia, objawia się mimowiednie, wrodzone to uczucie, obopólnej wzajemności, utowarzyszenia moralnego w pomyślnych, lub złowrogich kolejach. Tu atoli, dopiero początek. Życie, jak uśpiona fala, wyzwana pociskiem do ruchu, zatacza coraz szersze pierścienie. Człowiek niebawem spostrzega że starczy mu uczucia nie tylko dla rodziny, nie tylko dla pokrewnych, dla bliskich okolicznych sąsiadów, ale i dalej. Wojna w kraju. Ojczyzna, zawezwała wszystkich synów do walki. Odpowiedzieli z zapałem. Każda dzielnica, każde województwo, zbroi swój hufiec. Każda chorągiew bierze nazwisko od właściwego sobie okręgu. Toczą się bitwy. W jednej z nich, walnej, wygrana upornie się chwieje, gdy nagle, chorągiew jednej dzielnicy, pędzi na odsiecz, rzuca się na własną zatratę, pole swym trupem zaściela i przechyla szalę zwycięstwa na stronę **Matki Ojczyzny**. Szczęśliwa wieść grzmi na cały kraj. Kobiety, starce

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
www.quomodo.org.pl

zaniechani w dzielnicy, padają sobie nawzajem w rozrzewnione ramiona: płaczą poległych, ale spod łez, błyska żar butnej chluby. Zdaje się im w pierwszej chwili obłędu, że sami przyczynili się do dzieła. Nie dziw, że cud rycerski dokonan! Wszakże to nasi, a tak hartownej młodzi, w reszcie ojczyzny nie znajdziesz!... Inne ziemice wielbią i sławią; trocha zazdroszczą, ale da Bóg doczekać, same zarówno wystąpią. Krąg doraźnego uczucia wzajemności znacznie się już rozszerzył. Weźmy pielgrzymi kij; znajdziemy go dalej. Z oczu, ale nie z serca stracona Ojczyzna, daleko za nami została. Otwarły się szeroko posępne wierzeje tułaczego żywota. Znikły pokrewne, sąsiedzkie, okoliczne, ziemiowe granice. **Ojczyzna rozćwiertowana na politycznym atlasie państw, streszcza się w prawowitej całkowitości na wygnaniu.** Wobec samych siebie, wobec cudzoziemca, każdy, z jakiejkolwiek dzielnicy ród wiedzie, przede wszystkim i nikim innym jedno **Polakiem**. W kraju, jeden byłby może nie znał drugiego, lub zapoznając, byłby dopytywał o rodzinę, o stosunki. Tu, każde polskie drzwi, dla każdego Polaka stoją, lub winny stać otworem. **Przed obcym, zdaje się że moralnie, wszyscy za jednego, jeden za wszystkich odpowiada.** Lada błąd popełnion, każdego dotyka, korci; całej gromadzie doskwiera. Potwarz na jednego, wszystkich zarówno oburza. Niech cudzoziemiec wystąpi z zarzutem, wnet, przed rozpoznaniem sprawy, przed wysłuchaniem dowodów, pierwsze doraźne uczucie prze do zadania fałszu pogłosce i dopiero wobec dotykalnej zewsząd rzeczywistości, srodze nęka na duchu. Chwil prawdziwego wesela niewiele. Zdarzają się atoli czasami nieporównane, niewysłowione. W gronie nieodrodnych Francuzów, przychylnych zatem naszej sprawie, zatoczy się niekiedy rozmowa o Polsce. Starce przypominają waleczność dawnych towarzyszów broni na polach bojowych całego świata. Młodzież, z zapałem przytacza wypadki z ostatnich powstań, wlecze moskiewski ucisk pod pręgierz publicznego oburzenia, stawia wzniosłe przykłady hartu, ofiary, męczeństwa, sławi świętych wyznawców polskiego martyrologu. Kobiety, ze łzawą powieką, wielbią rycerską wytrwałość i bohaterskie poświęcenie polskich siostr, żon i matek. Śród całego towarzystwa, jeden tylko przychodzień, odosobiony od reszty, słucha na ustroniu i milczy. Przychodniem tym, Polak, wygnaniec. Słucha, a za każdym usłyszanym wyrazem, rośnie w nim serce, pierś wzdyma się chlubą z polskiego rodu, poi się urokiem rzewnej rozkoszy na widok zasłużonych wieńców jakimi cudzoziemiec zdobi mu **Matkę Siedmiu Boleści, Ojczyznę**. Nie ma tu miejsca na żadną rozwagę, na cień nawet rozumowania. Umysł zachowuje się biernie; nie odbywa najmniejszej pracy. Uczucie chłonie w siebie wszystkie wrażenia, i pieści, porywa, unosi, upaja całą istotę. Jednym błyskiem wyrabia się uwzajemnienie pojedyńczej osoby do przeszłych losów, do teraźniejszej katowni, **do nadziei wymiaru sprawiedliwości dla całego kraju**. Doraźność ta objawów, przyrodzonego człowiekowi utowarzyszenia w bliźnich przebojach, uwidocznia się nie tylko w stosunkach jego do rodaków i do ojczyzny. W całokształcie ludzkości, każdy naród stanowi jedną część; każdy następnie osobnik jest członkiem jednej, powszechnej rodziny. Krzywda wyrządzona bliźniemu, w jakimkolwiek tenże przemawia narzeczu, wszędzie zarówno oburza prawe sumienie, i nagli je ku pośpiechowi z pomocą niedoli. Za świętość tak wywołanego uczucia, przed dziewiętnastkiem wieków, skonano na krzyżu. Zasada powszechnego braterstwa nie wytworzona z niczego, nie objawiona żadnym niepojętym cudem, lecz po prostu wydobyta na jaźń z ostatnich głębin sumienia gdzie dotąd drzemała w zarodzie, lub kiełkowała po kryjomu. Na pagórku Golgoty, patriotyzm pierwszy raz nabywa przekonania że mu odtąd za ciasno będzie w dotychczasowych granicach najwznioślejszego u pogan uczucia; od razu więc tuli do serdecznych objęć całą ludność ziemskiego obszaru. Otwiera się bezmiar wzajemnego pobratania; zanim jednak człowiek zdoła

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

wypełnić go uczuciem, i zasadą przeprowadzić w czyn, musi wprzód stopniowo wdzierać się ze szczebla na szczebel, dopóki nie postawi zwycięskiej stopy na tym szczycie z którego widokręgiem: Nieskończoność! Wrodzony, doraźny żywioł, wszędy odtąd będzie mu towarzyszył, zawsze popchnie go do ujęcia się za bliższym przeciw dalszemu; za pokrzywdzonym przeciw krzywdzącemu, aż dopóki nareszcie nie starczy mu już ludzkich istot na ziemi, dopóki ku ostatniej nie wystąpi z bratnim uściskiem. Widzieliśmy jak na obcej dziedzinie drażnięty w danym razie mimowiednym uczuciem, Polak ujmuje się za Polakiem. Przerzućmy go z Europy za Atlantyk, do Zjednoczonych Stanów, lub na afrykańskie jakie wybrzeże. Własnego rodu nie zapomni, lecz wobec mieszkańców wśród których przychodniem, poczuje się utowarzyszonym do losów każdego Europejczyka, i zniewaga na jednego rzucona, w nim także oburzenie wywoła. Niech atoli w gronie Amerykanów, zapuści się w zielone pustynie gdzie dogorywają dzikie szczątki pierwotnych władców kraju, — Indian; niech z Beduinami z libijskiej Sahary, zakoczuje u źrzódeł Nilu, między Abissynami lub w czarnej Nubii, wnet rodakiem będzie mu biały, przeciw miedzianym obliczom, przeciw kędzierzawej wełnie na głowie. Matematyk zagłębiony nad rozwiązaniem równań wysokiego stopnia, wprowadza w nie przypuszczalny jeden wyraz, fantastyczną mrzonkę, gwoli której, prawda następnie z zagadki się mu wyłania. Gdyby w sprawach rozbioru uczuć, godziło się zwać na pomoc paradoks, pobłażający słuchacz dozwoliłby może w obecnym razie nadużyć swej łaski. Przypuśćmy na chwilę że grono ludzi z rozmaitych szczepów tej ziemi, bądź z sobą pobratanych, bądź sobie wrażych, porwane czarodziejskim wirem, nagle spada na planetę gdzie krążą istoty całe odmienne od ludzkich. W mgnieniu oka, niknie wszelka różnica krwi, rodu, przekonań. Biały garnie się ku czarnemu; miedź indyjska kwapi się ku malajskiej pozłocie; obopólne, bratnie uczucie wiąże jednych ku drugim. Już nie gromada to ludzi uszczkniętych po różnych krańcach ziemskiego padołu, lecz jedne rodzinne koło, lecz dziatwa z tegoż samego gniazda, nawzajem w sobie rozmiłowana, zarówno troskliwa o każdego pojedyńczy los. Powiedzianym jest, że paradoks bywa niekiedy, jeżeli nie zupełną prawdą, to przynajmniej częścią prawdy, przejrzaną w mglistej oddali. Przytoczony tu fantastyczny argument, uwydatnia przed wyobraźnią kierunek jakim ludzkość dąży ku urzeczywistnieniu najwyższych, społecznych celów. Przyjdzie czas gdzie narody ukształtują się w jedną, bratnią rodzinę; rozbłyśnie era gdzie każdy, panem u siebie, wolen od obcego ucisku, oddany wyłącznie walce spokojnej z przyrodą i wielmożeniu własnego ducha, ku całemu rodzajowi wyciągnie bliźnie ramiona, i w każdym człowieku powita towarzysza uwzajemnionego na wszelką przygodę. Cel nieochybny, konieczny; ale przed zwykłym poglądem tak dziś daleki, że śmiertelne oko, w drodze ku niemu wiodącej, widzi raczej assymptotę niż prosto wytknięty gościniec. Tymczasem, każdy dzień wymierza pracę, względnie do sił człowieka. **Zadaniem współczesnych pokoleń jest przebój ku ułożeniu się sprawiedliwym ładem po swobodnych dokoła ojczyznach.** Następne podążą dalej. Zanim więc wybije godzina na pełny rozkwit uczucia wszechspołecznego braterstwa, jedynym zaczynem powszechnych dążeń i dzieł, jest i winien być patriotyzm.

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

III

Określiwszy w ten sposób żywioł wrodzony, objawiający się doraźnie, pozostaje nam przystąpić do badań nad żywiołem drugim, wynikłym z czystego rozumowania, opartym na dziejowych wypadkach. Żywioł ten, panuje nad pierwszym, chłonie go w siebie, potęguje własnymi przymioty, i ostatecznie, nadaje mu pełny, rzeczywisty charakter. On to stanowi najdroższy ów klejnot właściwej każdemu ludowi skarbnicy, klejnot który w psychologicznym rozwoju narodowego ducha, zwie się **Ideałem**. Każdy naród, historyczną pracą, wyrabia u siebie własny swój ideał, czyli **sumę sprawiedliwości, braterstwa, poświęcenia, oświaty**, jaką niesie w ofierze całej ludzkości, ku prędszemu spełnieniu ostatecznych jej przeznaczeń. Im który naród głębiej zaprzepaszczon w wyłącznej trosce o własną, a materialną moc; im mniej czuje się uwzajemnionym do losów zagranicznych plemion; im obojętniejszy u siebie na równość praw i obowiązków każdego człowieka; im gwałtowniej szatanią się w nim wraże popędy: mordercze na zabój współzawodnictwo, nienasycona chuć zaboru, zawiść i pogarda ku obcym, duma z pomyślnie dokonanego rozboju, — tym, coraz słabiej tli w nim światło ideału. Zamiast promienić mu z góry, pełza po ziemi; nie słońce, nie gwiazda, nie złocisty meteor, lecz cmentarny ognik wywołan trupią zgnilizną. Naród taki, walczy, zwycięża, panuje, żyje, dopóki starczy mu ziemskich, pięściowych potęg. Niech raz jednak wpadnie na manowiec niepowodzeń, wnet sypną się nań klęski, jedna za drugą. **Niemocen oddziaływać z ducha**, każdy dzień naznaczy upustem nowych sił. Pękają w nim podstawy, zrąb wali się, rozpada w proch, i niebawem, po rozbitku, tyle tylko że w dziejach pozostanie suche wspomnienie. Tak przepadło starożytnych mocarstw niemało; tak może ze współczesnych, niejedno jeszcze zaginie. **Naród atoli który bojował za dobrą sprawę; który umiał poświęcać się i cierpieć dla zasad własnych a wspólnych zarazem całej ludzkości, który w potrzebie, obowiązek bliźniej usługi wzniósł nad ponętę własnej korzyści, — naród ten, wbrew najboleśniejszym, rozpacznym kolejom, zdobył sobie rękojmię nieśmiertelności i dopóty będzie nią się posługiwał, póki tak wywalczonego ideału, na chwilę nie straci z wzroku, z myśli, z uczucia z czynu.** Rozćwiertują go, obedrą z wszelkich praw, zaprzeczą w nim polityczne życie, wymażą nazwisko z geograficznych, urzędowych map, ciało i ducha wezmą na męki; zda się że wszystką krew wytoczą mu z żył. Nadaremnie!... Ideału nie dosięgnie katowski topór, patriotyzmu nie zadławi szubieniczny postronek. Wzrok dyplomatów, na pierwszy pogląd, nie dostrzega narodu. Jeśli go nie ma, jeżeli zniknął, skąd owa tajemna niemoc która w danych razach ubezwładnia potężne siły wolnobytnych państw?...Co im wikła najmędrzej przemyślane zamiary ułożenia się w bezpieczny a spokojny ład? Skąd niemożebność szczerych a trwałych sojuszów? Gdzie ukryta przyczyna spychająca koniecznie każdy polityczny krok na fałszywe rozdroże?... Mocarstwa, na pozór zdrowe i wszechwładne; w głębi każdego, niedostrzeżony robak, toczy je i ubezwładnia. Zarodem tym niemocy jest gwałt dokonan na jednym ze zbiorowych członków ludzkiej rodziny, jest: czynne lub bierne, zawsze atoli ściśle wzajemne wspólnictwo w odmowie sprawiedliwości pokrzywdzonemu. Tak, jeden zgrzytliwy dźwięk, starczy na poplątanie wielkiej harmonii. Pokonany ale niezwyciężony, codzienną katuszą składan w grobie ale pomimo to nieśmiertelny, naród zużywa wiekowy ucisk, walczy, odradza się, przekazuje następnym pokoleniom obowiązek nieustannej ofiary, uzbraja je tym

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

czarodziejskim orężem, tym talizmanem przeciw któremu nie podołają wszystkie siły ziemskiej przemocy, przekazuje im tarczę: **IDEAŁ** i miecz: **PATRIOTYZM**.
Stąd jasny wniosek że potęga rzeczywista, co zaś więcej, że wartość każdego ludu, stosunkują się do wzniosłości właściwego mu ideału. Historyczny ten pewnik naucza zarazem że nie u wszystkich ludów, jeden i tenże sam ideał, że w jakości rozmaitych ideałów, różnica znakomita. Ten prześwieca światłem zaćmionym; tamten skrzy poziomo; ów wyżej błyska; inny rozpromienia szeroki widokrąg; ostatniego trudno dopatrzyć, można prawie zaręczyć, że znikł zupełnie lub, że go nigdy nie było. Zachodzi pytanie czyli tam, gdzie wyraźny brak ideału, patriotyzm również nie znajdzie dla siebie podniety, czy miłość Ojczyzny nie odszuka iskierki na zażegnięcie świętym zapałem krajowych serc? Ze stanowczym, a ostatecznym wyrokiem, spieszyć tu się nie godzi. Jakkolwiek w tym lub owym szczepie, podupadły nastrój ducha, człowiek nigdy nie wyradza się tak do szczętu, aby w głębinach sumienia, nie kiełkowało mu nawet, żadne ludzkie uczucie. Pozbawion więc ideału, zdobędzie się jeszcze na patriotyzm, poczuje uwzajemnienie samego siebie we wspólnych losach Ojczyzny, krwią i dostatkiem zaszafuje, ale patriotyzm to będzie najpośledniejszego rodzaju, Patriotyzm przewagi nad wrogiem, bez względu na powody i cel walki; — lecz miłość ku rodzinnej ziemi, będzie to uczucie wywołane koniecznością odporu, i nie więcej szlachetne jak u wilczycy która ostatkiem sił broni przed psiarnią niepogwałcalności własnego łożyska. Ofiara o tyle święta o ile cel wyższy a ogólniejszy. **Krew,— ten płyn, według słów Goethe'go, szczególny a tajemniczy,— upuszczona dla zaboru, roskałuża się w przeklęte, a zaraźliwe bagnisko; wytoczona dla własnej wyłącznie obrony, wsiąka w ziemię; przelana dla sprawy wspólnej z dobrem ludzkości, paruje ku niebu, i stamtąd, purpurowym obłokiem dodaje ideałowi potęgi i krasy.**

Rzućmy teraz pogląd na niektóre ludy, kroczące po dziejowym gościńcu, z wzrokiem, niekiedy, mimowolnie nawet wlepionym w gwiazdę ideału jak w roziskrzoną przewodnicę. Każdy z nich, — powiedzianym było, — właściwymi barwy, tęczuje wytyczne swe światło. Postawionym obecnie na francuskiej ziemi, należy nam zacząć od streszczenia najwydatniejszych znamion francuskiego ideału.

IV

Dzieje średniowieczne Europy, trwają do końca XVIII stulecia. Rewolucja francuska otwiera dopiero erę historii nowożytnej. Dotąd uprzywilejowane tylko warstwy europejskiego społeczeństwa ulegają wpływowi francuskich zwyczajów, piśmiennictwa, nauki, filozofii i mody. Odtąd, Francja okrzyknie u siebie zasady ogólne, które dla wszystkich ludów staną się hasłem upornej walki i celem nieustannych, a koniecznych dążeń. Patriotyzm francuski obejmie całą ludzkość w rozmiłowane ramiona i poszuka właściwych sobie cech, w uwzajemnieniu się do losów powszechnej rodziny. Ideał francuski nie wyrobi, nie wykształtuje się powoli, lecz w jednej chwili, wczora zaledwie wymarzon, nazajutrz, pod niebiosa buchnie wspaniałą kolumną światła i ku ostatnim kończynom ziemi, pryśnie dobroczynnymi promieńmi. Wiadoma chwila, wiadome miejsce, wiadome wszelkie, drobne nawet szczegóły wybuchu. Rok 1789; dzień 4-ty sierpnia; godzina ósma wieczorem. Stany Powszechne, posłowie szlachty, duchowieństwa i warstw pośrednich narodu, w wersalskiej sali, wiodą uroczyste obrady.

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Niezmierna przyszłość majaczy przed nimi mrocznym obszarem. Lud własnoręcznie, na roścież ku niej wyrąbał wiekową, żelazną bramę. Dwadzieścia dni wprzódy, wziął szturmem Bastylię, i czynem wypowiedział na co go stało: wyrzekł co mu dolega i czego nie chce. Poselskim teraz obowiązkiem, obwieścić co mu z prawa należy. Sobór narodowy, cały pod wpływem natchnionego wzruszenia. Pierwsze, wyrzeczone słowo, otworzy upusty niesłychanej w dziejach, ofiarnej powodzi. Stan magnatów, naprzód wysforuje się z poświęceniem. Noailles już na mównicy. «*Wszelkie feudalne pańszczyzny,* — mówi, — *i osobiste służebnoście, winny być zniesione bez żadnego wykupu*.»
Dwustu posłów potwierdza wniosek rozgłośnym oklaskiem. Książe d'Aiguillon, najbogatszy pan w kraju, tłumaczy i uniewinnia napady chat wiejskich na wielmożne zamki; gwałtownymi wyrazy powstaje przeciw średniowiecznemu uciskowi, przeciw strasznym nadużyciom własnych przodków, przeciw samemu sobie! Po tysiącu lat wyzyskiwania, przywilej zrzeka się bezbożnych swych praw, wyprzysięga się przeszłości; sam siebie przeklina. Pora na odezwę w imieniu ludu. Poseł Niższej Bretanii, odzian w wieśniaczy strój, Le Guen de Kerangal, zabiera wymowny głos. Każdy wyraz oskarżeniem, każde słowo wyrzutem. Woła przede wszystkiem o sprawiedliwość. «*Znieśmy tu,* — prawi, — *nasze dokumenta, nasze przywileje, pomniki owe barbarzyństwa ojców naszych, i z przeklętych pargaminów, rozniećmy jeden wielki pokutny stos!*» Foucault wzywa magnatów do zrzeczenia się rocznych, królewskich jurgieltów, które wycieńczają do szczętu skarbowe zasoby. Jeszcze nie skończył a już Mortemart i Guiche, w imieniu całej kasty, wyprzysięgają się na wieki krzywdzącego naród obłowu. **Beauharnais upomina się o powszechne zrównanie wobec prawa. La Rochefoucauld stawia zasadę równości dla całego rodzaju ludzkiego; powstaje przeciw niewoli murzynów**. Montmorency żąda aby sypiące się zewsząd wnioski, zamieniono natychmiast w prawomocne wyroki. Dygnitarze kościelni gromią feudalizm; kosztem magnatów, radziby dla samych siebie wyzyskać popularność. Ze zniesieniem atoli dziesięcin i własnych przywilejów, żaden z nich się nie kwapi. Drobne natomiast duchowieństwo, jeden przez drugiego, spieszy z ofiarą ostatniego szeląga. Zapał do ofiary, powszechna miłość ku bliźnim, braterskie rozrzewnienie, jak nasyp prochowy iskrą podrażnion, błyskawicą, łączą wybuch z wybuchem. Naraz, wszystko dokoła staje w płomieniu. Grzmią zewsząd oklaski, wznoszą się błogie wykrzyki. Jedna myśl i jedno serce! Znikły kastowe przywileje. **Każda następnie prowincja, wyrzeka się z kolei własnych, wyłącznych praw**. Toż samo, miasta, za pośrednictwem deputowanych. **Kupne urzędy, dziedziczne posady, nieprawnie dzierżone dostatki, kłamstwem łowione skarby, zuchwałość szlacheckiego rodu, odwieczne zwyczaje, przywyki, podania, straszny ów sen tysiąca lat średniowiecznych dziejów, wszystko płonie na ołtarzu Ojczyzny i z niepowrotnym dymem ulata!** Ruchowi tak rozpętanemu przez wybór krajowego obywatelstwa, cały naród wtóruje niezmiernym chórem, i u siebie, na własną rękę, uzupełnia święte dzieło. Powstają sławne podówczas konfederacje, uroczyste a bratnie zbiegowiska, gdzie jedna połowa Francji, rzuca się drugiej w serdeczne objęcia. W mgnieniu oka, znikają odwieczne prowincjonalne rozgraniczenia. Sąsiad po raz pierwszy wita sąsiada. Krajowcy z dalekich okolic, poznają w sobie rodaków i bliźnich; dziwią się że od tylu wieków nie słyszeli jeden o drugim; złorzeczą obłąkanym nienawiściom które rozdzielały ich dotąd. Uwzajemnieni, zbratani! Nic już ich więcej nie rozłączy. Wszystkie prawie konfederacje, własnoręcznie spisały kronikę niesłychanego obrotu. Sejm zebrany w Paryżu, otrzymywał od każdej sprawozdania wierne, dosłowne, rozrzewniające dziwną prostotą. Znikły do ostatka różnice miejsc i szczepów. Stara geografia pogrzebana. Poświęcenie bez granic, kruszy wszelkie przeszkody na drodze ku powszechnemu

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

ujednoczeniu. Lud zbiera się w tłumne gromady. Przewodniczy starzec, otoczon dziatwą jak wieńcem kwiecistym. Kobieta występuje w całej pełni swych uczuć i praw. Jej to wydziałem, pobratanie, czułość i zapał. Na podobne zbory nie wystarczyłby żaden gmach, żadna świątynia. Wszystko odbywa się na polu, pod błękitną kopułą niebios. W żadnej epoce dziejów, serce ludowe nie rozwarło się tak bezdenną otchłanią. Oto dosłowny przekład sprawozdania jednego z podobnych zgromadzeń; we wszystkich bez wyjątku, dźwięczy tenże sam nastrój ducha:

«Góry ojczyste! wy, granice dla wzroku naszego lecz nie dla myśli, bądźcie świadkami, że Francja ta której niepodołamy ramieniem przytulić do piersi, w sercach naszych, mieści się cała. Błogosławione pola i wybrzeża na których po raz pierwszy, wzniosły się nasze ołtarze! Wody świętych naszych rzek, rozszemrane dziś za powiewem ducha, zwiastujcie wszystkim morzom, wszystkim ludom że nie zapomnieliśmy o żadnym łamiąc chleb na uroczystej biesiadzie swobody, że Francja, duchem swym, do własnych celów utowarzysza całą bez wyjątku ludzką rodzinę.»

Postawiony ideał francuskiego patriotyzmu, niespożyty talizman potęgi, wpływu, zwycięstw i nieśmiertelności narodu. Zwycięstw, — powtarzam, — ilekroć bowiem Francja ugnie się pod brzemieniem przeciwnych sobie losów; — niedolę jej, wymierzy rozmiar odstrychnięcia się od zdobytego powszechną ofiarą świętego przewodnika, od ideału wywołanego w chwili ogólnych poświęceń. Uczucie tak rozmiłowane aż do ostatnich krańców namiętności, niebawem da o sobie widome świadectwo, i stwierdzi się na polu wielkiego czynu. Usojuszona przeciw ruchowi francuskiemu, średniowieczna Europa, na zadławienie go, popchnie kohorty wyćwiczonych, regularnych swoich wojsk. W obronie ojczyzny, wystąpią sławne owe ochotnicze zaciągi, lud wczora jeszcze schylony nad warsztatem lub radłem, dziś skupion pod rozburczaną na pełny wiatr chorągwią swobody, zbrojny w podjętą gdziekolwiek broń, niezwyciężonego atoli ducha, jak przystoi na apostoła człowieczych praw. Co utarczka, to zwycięstwo. Co bitwa, to triumf. Strategiczne plany, podaniowa taktyka, wypróbowane wojenne teorie, nie posługują najezdnikowi do zabezpieczenia odwrotnych nawet ruchów. Stare, niewolnicze żołdactwo pierzcha na wszystkie strony, przerażone, olśnione nadludzką niby potęgą ochotniczych zastępów. Za prawdę, — ludziom, dla których karność wojskowa jedynym bodźcem do walki, Patriotyzm francuski i wynikła zeń moc, musiały wydawać się cale nadludzkim objawem. Noc 4-go sierpnia, konfederacje ludowe, ochotnicze zaciągi oczyszczające granicę z wroga, — oto trzy wiekopomne chwile w nowożytnych dziejach Francji. — oto trzy niewyczerpane źrzódła mocy, wpływu i niepożytego bytu na przyszłość.

Na wypadki następne zachodzi krwawa łuna wewnętrznych, francuskich przebojów, ale ideał raz wywalczony, wiecznie będzie nad Francją się pławił, i wtedy nawet gdy krajowcy o nim zapomną, gdy z prostej drogi wytkniętej przez kierownika, zboczą na samolubny manowiec fałszu, on wtedy jeszcze poprzedzi wszędzie francuską chorągiew, a gdzie się na chwilę zatrzyma, tam za cudowną, niby przyczyną, wnet zakiełkują święte zasady swobody i prawa. Odtąd, każda sprawa ludowa, przede wszystkim we Francji znajdzie współczucie; odtąd lud francuski radośnie zaszafuje poświęceniem i krwią, pod warunkiem że ofiara skruszy bliźnie kajdany lub odeprze gwałt. Żadne mocarstwo europejskie nie zdobędzie się na wyprawę wojenną, wyzutą z wszelkiego widoku dotykalnej korzyści. Na pierwszy atoli odgłos o rzezi zarządzonej przez Druzów wśród chrześciańskich swobód, Francja w mgnieniu oka, przerzuci swe hufce na syryjskie wybrzeże. Między katem a ofiarą, rozbłyśnie puklerz francuskiej potęgi. Jedynym zyskiem z wyświadczonej usługi, wzniosłe uczucie dopełnionego, narodowego obowiązku. Cenniejszej nagrody, nie ma na świecie.

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Mało krajów równie podzielonych jak Francja na roznamiętnione przeciw sobie stronnictwa. W sprawach rządowej formy, politycznych zasad lub przekonań, jedno drugiemu nie ustąpi. Z każdej strony walka na zabój. Zdarzają się atoli chwile gdzie wstrętne sobie odcienia, nagle toną w jednej, wspólnej wszystkim barwie. Można być pewnym że wtedy Francja dopełnia czynu odpowiedniego swemu ideałowi.

Z obecnych tu słuchaczów, niejeden przypomni sobie nieopisany zapał paryskiego ludu, w dniu pierwszego pochodu wojsk na bój za Włochy. W kilka miesięcy później, z jakimże szałem radości i rozrzewnienia, tenże sam lud przyjmował wracających zwycięzców! W podobnych wypadkach, tętno każdego Francuza, bez różnicy świeckich, tym samym zaś jedynie francuskich przekonań, bije przyśpieszonym ruchem. Stan to wcale niegorączkowy; przeciwnie, — stan niezwykłego zdrowia; pełnia duchowego bytu. Krew wrze nie namiętnością, lecz świętym uczuciem. Naród odrzuca osobiste widoki, w chwilową niepamięć pędzi wewnętrzne rozdwojenia i niechęci, roziskrza się cały we właściwy sobie patriotyzm; słonecznie błyszczy od poczutego w sobie ideału.

V

Przestrzenie środkowej Europy zamieszkuje szczep germański. Ten, co do wrodzonych usposobień, działalności, bodźców do czynu, i zamierzonych celów, rdzennie odmienny od sąsiada o którym przed chwilą była rzecz. U niego także znajdziemy pojęcie Ojczyzny, głęboko a po swojemu zakorzenione, pojęcie z jakiego w człowieczym sercu wyrabia się patriotyzm. Ponieważ atoli każdy szczep przemawia właściwym sobie narzeczem, czuje samorodnym uczuciem, więc i niemiecki patriotyzm, będzie nosił na sobie cechy, będzie stosunkował w sobie zasadnicze żywioły, w sposób wyłącznie mu przyrodzony. Baczny a sumienny pogląd na dzieje i na rozwój narodowego ducha u Niemców, doprowadzi nas zapewne do wniosków niezaprzeczonych w tej sprawie. Z dwóch żywiołów, z jakich składa się patriotyzm, pierwszy, — mimowiedny, przyniesiony na świat z pierwiastkowym zarodem życia a objawiający się w uczuciu szczepowego uwzajemnienia. równie widocznym jest w Niemczech jak we Francji, jak u wszystkich prawie narodów. Każda niemiecka sprawa, jakkolwiek stosunkuje się w niej słuszność do gwałtu, roznamiętnia do głębi każdego Niemca. Śród obcych, a odległych często krajów, osiedlony lub wędrowny Niemiec, magnetycznym niemal pociągiem lgnie do rodaka i chętny bierze udział w kolejach jego żywota. Uczucie rodaczej wzajemności zatem niezaprzeczone. Na harcie wojennym również nie zbywa. Zaciężny Niemiec, dotrzyma pola pod chorągwią jak przystoi na walecznego żołnierza. W razie najazdu cudzoziemskiego na ojczystą ziemię, germański szczep szczodrze szafuje krwią i poświęceniem; po bohatersku wystąpi z odporem. Gdyby osobista odwaga w bojowych przeprawach, gdyby gotowość do obrony rodzinnych siedzib były nie jednym z wyników uczucia lecz samemże uczuciem, patriotyzm niemiecki przedstawiłby się nam w pełnym całokształcie. Wykazaliśmy atoli powyżej, że popęd do oporu przeciw napaści, objawia się bezwyjątkowo na wszystkich szczeblach stworzenia, że jako taki, wchodzi zapewne w skład patriotyzmu, ale że stanowi stronę jego bierną, poziomą, wyłącznie ziemską, nie zażegniętą jeszcze żadną iskrą czystego ducha, tym samym zaś daleką od wykształtowania o własnej sile, pełnego uczucia...Patriotyzm prawdziwy, czynny, działający, patriotyzm-cnota, patriotyzm-święte uczucie, tam dopiero bierze początek gdzie

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

otwiera się przed nim dziedzina ideału. Każdy szczep, przyrodzonymi dary i twardym zwykle przebojem, wytworzył właściwy sobie ideał. Dotknęliśmy go u Francuzów; poszukamy go teraz na germańskiej niwie. Nie każde atoli poszukiwanie, wiedzie koniecznie do wynalazku. Wina w tym może rozglądu, lub winowajcą, sam niedostatek rzeczy. W obecnym razie, badacz nie poszczędził ostatnich wysileń dobrej woli; pilnie, bezstronnie, sumiennie, zagłębił się w dziejach; starannie rozpatrzył wrodzone skłonnoście szczepu, popędy, żądze, ścigane cele, łowione mrzonki. Nadaremnie!... Jasnego ideału, ściętego w wyraźny kryształ, — nigdzie nie zdołał doszukać. Pozostaje mu więc tylko zdać sprawę z dokonanej pracy, i wykazać drogę jaką przebijał się ku swemu celowi. Pierwszym a głównym, zasadniczym żywiołem z jakim szczep germański występuje śród wielkiej rodziny świata, jest: feudalizm. **Sztuczny porządek; straszny ład; zasada społeczna bez miłosierdzia; prawo oparte na bezprawiu; przywilej podniesion do wysokości dogmatu; srogi ucisk tłumu przez wyjątkowe jednostki; wyzyskiwanie na zabój ludowej pracy; pogarda wszystkiego co nieoherbowane; poniewierka wszelkiej samorodnej zasługi; ubóstwienie głupiego przypadku rodowitości; ślepota na wszelkie człowiecze prawa; rozbój, główne źrzódło potęgi i sławy: grabież, jedyna a szlachetna droga ku dostatkom; publiczne targi na bliźnią krew; mniejszości wszelka swoboda, większości we wszystkiem niewola; — oto, krótko streszczony podarek jaki feudalne Niemcy zaofiarowały ludzkości.** Średnie wieki rozpostarły nad światem gęstą a rozpacznie długą noc, której żałobny kir zapływa jeszcze na obecne chwile. Epoka zimnego, systematycznego barbarzyństwa, uprawnionego gwałtem zamienionym, w zwyczaj u jednych, w niewolniczą zaś pokorę u drugich, jako niezmierna zawała z żelaza i z granitu, zasterczała na drodze postępu, i o mnogie wieki cofnęła przyrodzony rozwój ludzkiego ducha. Przy najlepszej chęci, zaprawdę! Nie ma tu z czego wykrzesać żadnej iskierki ideału. Szukajmy dalej. W dziedzinie umysłowej, dopełnia się rdzenny przewrót. Nadchodzi Reformacja. Wypadek niezmiernej doniosłości i wagi. Pękają okowy odwiecznym przesądem zaciśnięte na myśl. Jasny promień światła przenika tam gdzie dotąd samowładnie panował mrok. **Wielmoży się istota moralna człowieka, nabiera przeświadczenia o własnej godności i potędze, o swobodzie odpowiedzialnych za siebie dzieł; szeroko otwiera epokę duchowego wyzwolenia. Myśl rozbudzona i rozkuta, upowszechniona drukiem, zanurtuje wśród ostatnich warstw społeczeństwa i wszędzie wywoła zaczyn błogiej oświaty. Światło rozjaśni drogę sprawiedliwości; za prawem zaś, wypotęgowana człowiecza godność, wystąpi do szlachetnych walk o moralny, umysłowy i doczesny dobrobyt.** — Uprawiona więc rola do bogatej siejby, i nadzieja obfitego plonu widoczna. Dokonaniem tej pracy, szczep niemiecki byłby wyświadczył ludzkości znamienitą usługę i na długie wieki postawił się jej wierzycielem, gdyby dzieje nie uczyły nas że na sto lat przed wystąpieniem zbuntowanego mnicha z Wittenbergu, inny ród, rozsiedlony w środkowej Europie, nie był wszczął reformacyjnego ruchu. **Husytyzm, wynik słowiańsko-czeskiej myśli,** w zastosowaniu jeżeli nie w pierwiastkowym zarodzie, opierał system duchowego wyzwolenia, na zasadach innych, daleko szerszych. **Równoprawność ludu, umiłowanie ojczyzny, swoboda i godność człowiecza, przyjęte jako hasło, drgały tu w każdym słowie, streszczały się w każdym czynie, składały o sobie świadectwo nieustannym poświęceniem.** Na podobnych to podstawach, Hieronim z Pragi, rozwijał w Krakowie swoją naukę w tajemnych naradach z Władysławem Jagiełłą, i kto wie jak pomyślnie byłyby zakoleiły się losy państwa, gdyby walecznik spod Grunwaldu i Tanenbergu, był zamienił w uporny czyn, powzięte w pierwszej chwili przekonania. W Niemczech atoli, od wieku, wicher rozmiótł już był popioły Husowego stosu; krew

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

husyckich wojen, od dawna już była wsiąkła w ziemię, gdy zjawił się **Luter**. Podniósł głos; zatknął chorągiew. Podparły go świeckie potęgi i przeprowadził sprawę. Mocarze ujęli się za reformatorem nie dla duchowych pobudek. Gdyby walka była miała na celu wyłączne zwycięstwo samych tylko pojęć, — na popielisku w Konstancji, lub gdzie indziej, byłby natychmiast wzniósł się wyższy jeszcze stos dla Lutra. Ale sprawie nadbiegły z pomocą, doczesne a łakome chucie. Duchowieństwo niemieckie posiadało niezmierne bogactwa. Książęta natomiast gonili ostatkiem. Reformacja, ciskała kościelne dostatki na pastwę świeckim wielmożnikom. Stawała się narzędziem łupu. Kto ją podtrzymywał, ten się obławiał. Rozwarły się skarbnice złota i władzy. Feudalne sokoły spadły na żer. Jedynym rycerzem który walczył dla moralnych pobudek i za powszechne dobro, był Gustaw Adolf, bohater nie germańskiego rodu, lecz skandynawskiej krwi. Ruch wszczęty na podobnym zaczynie, pozbawionym wszelkiej świętości, nie miał o czym wytworzyć rozpromienionego na wieki ideału. **Samolubstwo, szalone pogonie za władzą, za zyskiem, brak ofiary z samego siebie, wiodą do wypadków zupełnie przeciwnych szlachetnym popędom ducha. Na pasożytnym trzonie germańskiego feudalizmu, wytrysły następnie biurokratyczne teorie. Wynalazek czysto niemiecki. Rozpowszechniony niebawem po całej Europie, wiadomo jakie wydał owoce. Tym razem, do kastowych obręczy, dokuwano administracyjne. Mieszkaniec, raz ujęty w pieluchy regulaminów, żył w nich i umierał. Wyzuty z własnej swobody, przyzwyczajony do widzenia w rządzie, opatrznej niańki, dozorcy, wiecznego Mentora, mechanicznego opiekuna który za niego myślał, zawiadował, rządził, przedsiębierał i rozkazywał ; — powoli, — zamiast samemu rozwijać się i potęgować przyrodzonym trybem, dławił w sobie żywotne zarody, podupadał na duchu i nie przerastał karła. Formalizm, wróg samorodnego pojęcia i swobodnego czynu, wszystko pochłaniał.** Reformacja tymczasem, pomimo bagnistości źródła z jakiego była wytrysła, na zewnątrz rozpowszechniających ją przyczyn, — własną, wewnętrzną siłą, musiała po pewnym przeciągu czasu, objawić dodatnie strony swojego wpływu. Pragnienie oświaty, pochop ku nauce, miłość ku wiedzy, głęboko a sumiennie zdjęły germański szczep. Przy pracowitości wrodzonej Niemcom, można było zawczasu i słusznie wywróżyć znakomite zdobycze na umysłowej dziedzinie. Nie mówię tu o samej filozofii, której wysoką wartość, każdy zdrowy sąd należycie ocenia, chociaż w Niemczech, stosunek tej nauki do innych, zwichnął był wszelkie prawa słusznej równowagi. Profesorowie z tamtej strony Renu, powoli wmówili w siebie, że cały zakres filozoficznych spekulacji, stał się wyłącznym ich udziałem, głównym przywilejem; że oni takowe wynaleźli, że im, dzieje i ludzkość, powierzyły rozplątanie ostatecznych, duchowych zagadek. Szczęśliwym trafem, żaden z nich nie potrzebował ujmować sobie mózg w kleszcze nad wynalazkiem. **Starożytna Hellada dopełniła wszystkiego w tej mierze i przekazała potomności niewyczerpany na wieki skarb. Sokrates i Platon, Arystoteles, Zenon i Epiktet przetrwają wszystkich bez wyjątku zareńskich marzycielów.** Nauka rozmarzonej filozofii, popierana przez rządy, chytrze a nie bez celu, oddała tymże ważne usługi. **Podczas gdy oszołomione umysły, pławiły się w oderwanych majakach nieskończoności, — na ziemi tym mniej troszczono się o prawa obywatelskie i obowiązki. Duch znikał w przestworzach mrzonki; ciało systematycznie batożone, pełzało po padole.** Tego właśnie potrzebowano. I tu jeszcze, dla ideału, ugór jałowy. Uganiać się za nim na próżno. Szukajmy go dalej. Na zewnątrz filozoficznych zacietrzewień, starczyło jeszcze w Niemczech czasu i woli na postęp rzeczywistej nauki. Szczep, żelaznego uporu w poszukiwaniach, wziął się do pracy, zaszperał we wszystkich prawie kierunkach, zapuścił badawczy wzrok w sam głąb starożytnictwa, nauk przyrodzonych, prawodawczych podań i

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

pargaminów, szczegółowego znawstwa wszelkiej rodzinnej i cudzoziemskiej rzeczy. Zapiętrzyły nieocenione materiały. **Szkoda tylko że ku spożytkowaniu takowych gwoli powszechnemu dobru, nikt skutecznie się nie pokwapił.** Szczepowi wyraźnie brakowało w tej mierze na przyrodzonej zdolności. Przystępne rozpowszechnianie, wabność krasząca suchy często przedmiot, przezroczysta jasność i wdzięk wykładu, obrały siedlisko, ku Zachodowi, za niemiecką granicą. W Niemczech, obrabiano kamienie, ciosano belki, gromadzono budulcowe przybory; następnie dopiero zjeżdżał cudzoziemski budowniczy, wznosił gmach i cały wybór ludzkiej rodziny zapraszał na wewnątrz. Zasługa pomimo to, niezaprzeczona. Społeczeństwo ciągnęło z niej niepospolitą korzyść; w samych tylko Niemczech, wiedza wyprzedzała o dalekie staje poczucie człowieczej godności, praw i swobody. Rewolucja francuska i wojny pierwszego Cesarstwa, rozbudziły nareszcie do pewnego stopnia wśród Niemców, niektóre pojęcia obywatelskich praw jako też odpowiednie im uczucie uwzajemnienia wobec nawałnicy zaciągającej z Francji na germański widokrąg. **Skończyło się klęską francuskiego rządu i zajęciem Paryża przez wojska potrójnego Przymierza. Szczep niemiecki nie posiadał się z dumy. Wzmożon przede wszystkim w przekonanie o nieporównanej wartości samego siebie, zawnioskował że w hierarchii rodu ludzkiego, jemu należało pierwsze miejsce. Inne narody, — obłożył jedne pogardą; drugie, silniejsze od siebie, raczył niekiedy zaszczycać wzrokiem litościwej wyższości.** Wojna, ta krwawa mistrzyni, zwłaszcza zaś nagłówne klęski w obronie krajowych siedzib, powoli wydźwignęły w Niemcu uczucie patriotyzmu. Patriotyzm bierny, odporny, wrodzony, jak wyżej było powiedzianem wszelkiej żyjącej istocie. Zmysł moralny, ze względem na prawa bliźniego, zaistniał bez wątpienia w Niemczech, ale zataił się tak głęboko, że mu nigdy nie przyszło do widomego objawu. Pojęcie sprawiedliwości rozbłysło szeroko, lecz w chwili gdy przekraczało granicę, wnet mieniło się w nieprawość i w gwałt. Niejedna zasada, słuszna, godziwa, przydatna dla Niemca, traciła natychmiast swoje przymioty gdy szło o zastosowanie jej do bytu różnorodnych szczepów. **Dla siebie prawa wszystkie i wszędzie; dla drugich żadne i nigdzie.** Kto takowym kroczył gościńcem, ten jedynie świadczył należną cześć wielkiej niemieckiej ojczyznie, ten tylko był patriotą. Z podobnych to pojęć i uczuć, wywiązał się w Niemczech właściwy rodowi ideał, jeżeli godzi się zwać ideałem cel ostateczny, a namiętnie dziś ścigany przez każdego Niemca: ujednoczenie, sprzymierzonej dotąd ojczyzny! Na zewnątrz tego hasła, o żadnym innym w Niemczech nie słychać. Niechże i tak będzie! Grzechem, bezbożnym szaleństwem byłoby występować na przekor jednomyślnym życzeniom całego narodu. **Ponieważ jednak ujednoczenie nie celem jest lecz środkiem, nie dziełem lecz narzędziem, wolno więc zapytać dokąd Niemcy dążą na drodze rozspętanego obecnie popędu?** Ludzie jednoczą się dla dokonania pospołu wielkiej jakiej sprawy, dla przeprowadzenia wspólnymi siły ogólnej jakiej zasady lub prawdy. Jednoczyć się, li tylko dla zniesienia rozdziału, rzecz to niewarta tak dalece roznamiętnionych zachodów. Ziemski ten cel, czasowego materialnego układu, da się osiągnąć bez uczestnictwa ideału, ostatniej nawet poziomości. Co wreszcie zyska na nim powszechny człowieczy ród? Jaka zeń spłynie korzyść na samychże Niemców?... Jasny wniosek, że nikomu w Niemczech nie chodzi o przeprowadzenie ogólnej ludzkiej zasady; pozostaje więc tylko rachuba własnego zysku, ten zaś nietrudny do określenia. Ujednoczenie, czyli tak zwana wielka germańska myśl, ma naprzód na względzie wspólną zastawę przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom. Sama współplemienność nie wystarczała. Niedawnymi jeszcze czasy, widywano jedną część Niemców, walczącą pod obcymi znamiony przeciw drugiej, występującej w obronie rodzinnej ziemi. Nieprzyzwoitość historyczna! Zgorszenie nielada! Tożsamość chorągwi

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

skupi prawdopodobnie wszystkie odrośle szczepu ku zobopólnym odporom. Dotąd cel, prosty, chwalebny. Cóż dalej?... Może bowiem się zdarzyć, że bliscy lub odlegli różnoplemieńcy spokojnie u siebie zalegną, że żadnemu z nich przez myśl nie przejdzie nieść wojnę na germańskie dzierżawy. Ku czemu wówczas posłuży ujednoczona potęga, ku jakim wielkim, szlachetnym celom obróci moc swoich wysileń? Celów niewiele. Cel jeden tylko, jedyny!... **Ujednoczyć się, wzmóc w przemożną siłę, wezbrać nadmiarem ludności, zająć groźne stanowisko wobec sąsiadów, i wtedy dopiero jak plama tłuszczu na gładkiej tkaninie, powoli przesiąkać za przyrodzone granice, żyć upiornym życiem o cudzej krwi, rozszerzać własne zabory, wynarodawiać, wyzuwać pognębionego sąsiada z ojczystej mowy, ze wspomnień, z dziejów, z ostatniej piędzi rodzinnej gleby, tłoczyć go uciskiem i pogardą, zapędzać w rozpacz gorzką niedolą, zmuszać do ostatecznej zatraty, i tak następnie, dopóki starczy pod niebem ziemi i ludzi, — oto historyczny ideał jakiemu od wieków hołduje germański szczep, a któremu ujednoczenie ma przynieść nowe, a nieprzezwyciężone potęgi.** Ojczyzna niemiecka nie zna granic. Gdziekolwiek jeden z jej synów postawi stopę, tam wszędzie u siebie. Pociąg ten ku cudzemu dobru, roznamiętnia wszystkie bez wyjątku społeczne warstwy, tętni w żyłach wszystkich w ogóle stronnictw. Umysły które we własnym przekonaniu, daleko wysforowały się naprzód, ulegają mu, równie jak obrońcy zakutych we wstecznictwo zasad. Rok 1848 każdemu pamiętny. Któż nie pomni rozgłośnych obrad Sejmu narodowego, zebranego podówczas we Frankfurcie? Składał go sam kwiat wszechgermańskiej rewolucji. Poruszono zasad i pojęć bez liku. Gwałtownie rzucono się na wszystkie zagadki polityczne, społeczne i religijne. Każda z nich otrzymała stanowcze, mniej niż więcej, rozwiązanie. Wysunięto naprzód teorie swoboby, której granice miały kończyć się tuż za nieskończonością. **Gdy przyszło do uznania człowieczych praw na zewnątrz niemieckiej krwi, nie odmówiono ich całkowicie narodom z którymi zatarg mógł zagrozić niebezpieczeństwem; odegrano się natomiast na Włochach, poszukano odwetu na Danii, na Polsce i na słowiańskich siedzibach. Wenecja lub Mediolan, Poznań lub Praga, — tym germańska rewolucja niosła w darze odwieczny ucisk, odwieczne wynarodowianie, odwieczną niedolę! Z wzniosłych teorii, na całe gardło głoszonych we Frankfurcie, pierwsza część uleciała wraz z dymem pruskich wystrzałów; druga, jako przyrodzony, właściwy szczepowi osad, za chwilę nie znikła z obrotów niemieckiej polityki.** Dziś jeszcze Niemiec płonie zgrozą na widok jarzma jakim Moskwa tłoczy pobratymcze mu bałtyckie dzierżawy, podczas gdy sam narzuca równie ciężkie kajdany, wydartym Danii skandynawskim plemionom. Strasburg powinien i musi wrócić do Niemiec, choć wcale się o to nie upomina; włoskiej atoli ludności Triestu, zasię do ujednoczonej ojczyzny! Jedyna zasada, jedyne hasło, jedyny cel, dla których rozwija się na pełny wiatr i burczy czarno-czerwono-złocista chorągiew germańskiego szczepu!... **Trudno brnąć w smutne choć logiczne proroctwa ku jakiej przyszłości wiedzie podobny kierunek?** Tymczasem, obecnie pełniące się wypadki niekoniecznie do pozazdroszczenia. System federacyjny, prawdziwy wynik rodzimego ducha, był dla Niemców źródłem pomyślności i niepospolitej potęgi. Co krok prawie, to miasto. W każdym mieście, ognisko pracy, przemysłu, zwłaszcza zaś wysoko posuniętej nauki. Współzawodnictwo ruchów wiedzionych na tylu zarazem punktach, przynosiło Niemcom bogaty, wszelkiego rodzaju plon. Wiedza bujała kwiecistym porostem. Znakomici, pierwszego rzędu uczeni, nie wzdragali się z granic podrzędnego miasta, promienić sławą na cały świat. Każdy czuł się panem u siebie; nikt nie śpieszył zaprzepaszczać własnej osobistości w zgiełkliwym rojowisku jednej, wielkiej stolicy, z uszczerbkiem dla reszty kraju. Rozsadzony krzew nie głuszył jeden drugiego, lecz swobodnie i potężnie się rozwijał.

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Ład opatrzny, zbawienny, gwoli któremu Niemcy zawdzięczają wyniosłość swą umysłowego stanowiska w społeczeństwie. Obecny tłok ku zjednoczeniu, wpędzi germański szczep na cale odmienny szlak. **W chwili gdy wszystkie oświecone narody troszczą się nad skruszeniem obręczy dośrodkowego systemu, Niemcy, opóźnione jak zwykle na szlaku politycznego postępu, ciężkim przebojem, prą się właśnie ku dośrodkowości.** Ponieważ zaś szczep uporny, w danym więc przeciągu czasu, postawi na swoim. Ujednoczy się, wytworzy jeden wspólny dla wszystkich rząd, oprze go ponuro na karnym wojsku, na mechanicznie posłusznej biurokracji; zdwoi ciężary, obłoży podatkiem, całą działalność ducha ściągnie do jednej, wielkiej stolicy; dla rozdęcia głowy w potworne rozmiary, resztę ciała z żywotnych soków wycieńczy. Kolej niechybna, konieczna. Ujednoczenie atoli nastąpi. Urzeczywistni się ideał germańskiego szczepu. **Ideał wyłącznie niemiecki, niemożebny do wytłumaczenia na żadne cudzoziemskie narzecze, gdzież bowiem lud, któryby rozpoznał przymioty zasadnicze ideału w niepohamowanej żądzy cudzego dobra, w opieraniu własnej wielkości na krzywdzie lub zatracie bliźnich?** Ideał taki, zbrodnią przeciw człowieczeństwu, zbrodnia zaś, czyn rozkładowy, prędzej lub później wlecze za sobą sąd, karę i pokutę. Przyszłość niewiadoma. Bojowym starciom narodów jeszcze nie koniec. Ilość żołnierza, doskonałość morderczych wynalazków, nie zawsze stanowczą rękojmią przewagi. Podczas gdy dwa wojska zwodzą na polu walny bój, nad nimi rzekłbyś, w niedostrzeżonych wyżynach, toczy się walka dwóch ideałów, właściwych obu zawziętym na siebie stronom. **Który ideał ma więcej w sobie świętości, ten pokonywa przeciwnika.** Następnie dopiero, zwycięstwo odniesione w górze, spływa na ziemię i wieńczy chorągiew serdeczniej utowarzyszoną z losami całej ludzkiej rodziny. **Pierwsza wojna nad Renem, wszczęta w sprawiedliwych warunkach, przekona o dowodności rozumowania.**

VI

Mocarstwem które wywiera przeważny wpływ na losy obecnego społeczeństwa, jest połączone królestwo Wielkiej Brytanii. Rzućmy krótki pogląd na źródła tej, pierwszego rzędu potęgi. Jeżeli ideał wykwita z oparcia powszechnego w kraju czynu, na zasadzie dobra wspólnego całej ludzkości, jeżeli święty szacunek dla praw cudzoziemca, szlachetna zgroza przeciw wszelkiemu uciskowi dopełnianemu za granicą, stanowią, pokładowy żywioł dziejowego posłannictwa narodu, — w takim razie, wśród objawów angielskiego ducha, na próżno gonić za ideałem. Patriotyzm pomimo to niepowszedniej mocy i dziwnie świetnego blasku, — Patriotyzm namiętny, wyniosły, butny, na wszystko się ważący i wytrwały. Główną jego cechą, wyłączność, co nie przeszkadza, że w praktycznym zastosowaniu do czynu, tu i owdzie, wywiąże się może z niego zasada brzemienna korzyścią dla powszechnego dobra ludzkiej rodziny. Wykładnikiem angielskiego patriotyzmu jest wygórowane uczucie własnej godności; przyrodzony wynik społecznego stanu Wielkiej Brytanii. Przez długie wieki, możnowładztwo panuje ustawą, rządem i obyczajem. Wielmożnik widzi, że w kraju wszystko ściele się mu pod stopy; mimowolnie wyrabia się w nim przekonanie, że podobna cześć należy mu się za granicą. Powoli, nowa warstwa społeczna wywalcza sobie przeważne stanowisko. Prawdziwa potęga kraju, siła i wpływ na powszechne wypadki, jej głównie dziełem. Mieszczaństwo zalega ławy Izby Niższej i przychodzi do władzy. Rozporządza publicznym groszem, kiełzna rząd; ponieważ zaś płaci, więc panuje. Kto panem

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

nad Anglią, ten nigdzie ubliżyć sobie nie pozwoli. Harda wyniosłość i duma wobec świata, z wyżyn możnowładztwa, zapływają na cały średni stan. O ludzie, o niedopuszczonej do żadnego przywileju większości, o ciemnym tłumie zapędzonym w srogi a uporny bój przeciw codziennej nędzy, nikt nie wspomina. **Popędów ku ogólnemu dobru, pojęć człowieczych praw, nie starczyło dla samej Anglii. Jak tu ich wymagać dla całej bez wyjątku ludzkości? Obywatel angielski na przywileju żyje we własnej ojczyznie; Anglia zapragnie stanąć równie uprzywilejowanym mocarstwem, wśród reszty państw świata. Ponieważ jednak rozgraniczenia między społecznymi stany, niekoniecznie z niepożytego granitu, — ponieważ przy zasłudze i szczęściu, mieszczanin może wydźwignąć się na lorda, rzemieślnik na Aldermana i wyżej, — w ostatecznym więc wypadku, nie ma w trzech połączonych królestwach jednego człowieka, któremu nie wolno byłoby zamarzyć, że i on także, uniesion fortunną koleją losu, z czasem wyzłoci się na wielmożnika.** Z podobnego zaczynu powstaje indywidualizm, czyli mówiąc po polsku: jednostkowość. Ludzka jednostka, rzucona o własnych siłach w przebój o życie, dla osiągnięcia celu, domaga się przede wszystkim zupełnej swobody ruchu. Wolność zatem osobista musi stanąć konieczną podstawą krajowego ładu. Im więcej rękojmi dla osobistej niepogwałcalności, tym bujniej rozwinie się krzew pracy, tym bogatszy przyniesie plon. Prawo angielskie rozmnoży takowe za każdym krokiem. Jednostka nie może wymagać przyjaźniejszych warunków. Innych też nie wymaga. Zabiera się do wyrobku, ostatnich sił dobywa, walczy na zabój ze współzawodnictwem szturmującem ku tymże samym celom, zwycięża lub ginie. **Cześć zwycięzcom! Biada zwyciężonym! każdy za siebie! każdy dla siebie! oto powszechne hasło, — hasło pojedyńczej jednostki, hasło całego narodu, jako całokształtu gdzie indywidualizm stał się osią, na której zatacza się wszelka praca, wszelka dążność, wszelki wzgląd.** W stosunkach na zewnątrz, Anglia zajmie toż samo stanowisko wobec wszystkich ludów bez wyjątku. Każdy dla siebie! Górą trójząb Wielkiej Brytanii. Powoli, kraj zamienia się w jedną niezmierną rękodzielnię. Za każdym krokiem huczy warkot żelaznych kół. Parowce o angielskich flagach kratkują morskie płaszczyzny. Nieustanna gorączka wyrobu, przemysłu i handlu, trawi mrowisko krajowej ludności. Siły wojennej pod dostatkiem, i do wojny, w razie koniecznym długo nie trzeba namawiać; o zwykłym atoli w dziejach podboju, sama myśl nawet, nikomu się nie przesłania. **Ponętną dla Anglii zdobyczą, nie kraje, nie ludy, lecz targi. Nie o poddanych jej chodzi, lecz o pokupników i spożywaczów. Cała polityka zewrze się w otwarciu Wielkiej Księgi przywózki i wywozu towarów.** Przy upływie każdego roku, powszechny handlowy bilans, wykaże sumienność, biegłość i wartość tej polityki. Cechy charakterystyczne narodu, wydatne jak w płaskorzeźbie, powtarzają się z dziwną tożsamością w każdej prawie jednostce. Obywatel angielski, przede wszystkiem przemyślnik, lub kupiec, od młodzieńczych lat, wprzęga się do twardej pracy. **Rzetelny, — rzetelność grubo popłaca w handlu na długie i szerokie rozmiary; skrupulatny, choćby dla samego przykładu ludziom z którymi wiedzie obroty; regularny jak maszyna, regularność bowiem przysparza czasu, czas zaś i pieniądz dwa to jednoznaczniki; pełen wyniosłej buty, gotówka bowiem zawdzięcza każdą doznaną przysługę; nieubłagany jak arytmetyczny rachunek.** W prywatnych stosunkach żywota, łatwo rozbłyśnie szlachetnym uczuciem; w sprawach swojego zawodu, szuka jedynie wypadku na zewnątrz wszelkiego uczucia. **Rano, za ukradziony szeląg, domaga się o stryczek dla winowajcy; wieczorem, na publiczne dobro, na zakład miłosierny, milion wysypie.** Zaskarbić sobie jego przyjaźń, rzecz szczególnie pomyślna; wystąpić przeciw niemu ze współzawodnictwem, groźne niebezpieczeństwo. **Ostatecznie, w domowym życiu mnogie zalety:**

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

w ogólnych sprawach wyłączna rachuba. Stąd, rdzenne sprzeciwieństwo między polityką narodu a prywatnemi przymioty angielskiego obywatela. Pierwsza, nieprzebiera w środkach, bez miłosierdzia kroczy ku zamierzonym celom, ściele sobie pod nogi żywe i martwe zawady, z zimną pogardą odtrąca cześć, wiarę, bliźnie dobro cudzoziemca; drugi, nęci ku sobie przychodnia szczerze wyciągniętą prawicą i serdecznością stosunków, która w żadnym razie nie przekracza progów domowego ogniska. Nie jeden szlachetny umysł, który między Anglikami liczy, ilu znajomych, tylu przyjaciół, wstręt i nienawiść żywi zarazem ku angielskiej polityce. Czym powietrze dla płuc, tym dla handlu swoboda ruchu. Nie ma zaś dogodniejszego pola dla nieskończonej swobody ruchów, jak morskie przestrzenie. Głównym więc zadaniem angielskiej polityki, będzie samowładztwo nad słonymi wodami. Każda wojna angielska, wytoczy się o ten tylko wyłącznie cel. **Zdarza się niekiedy że rząd angielski, podniecony głosem publicznej opinii, jednomyślnie a ostro wystąpi w obronie pokrzywdzonych, człowieczych praw. Można wówczas być pewnym że wymiar sprawiedliwości, przyniesie Wielkiej Brytanii pieniężny zysk. Praca swobodnych rąk, wedle sprawdzonych rachunkiem doświadczeń ekonomii, taniej i lepiej wytwarza wyrób niż wszelka niewolnicza pańszczyzna.** Anglia namiętnie postawi zasadę wyzwolenia murzynów; po wszystkich morzach zapoluje na kupców czarnego towaru, postara się wszystkie rządy utowarzyszyć do własnych usiłowań. Afrykańskie plemiona błogosławią miłosierdzie poddanych królowej Wiktorii, nie szczędzą dziękczynnych wynurzeń, gdy w tym nagle wybucha wojna grożąca rozczłonkowaniem i zagubą Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Niewolnicze Południe podnosi rokosz przeciw zasadzie równego uprawnienia wszelkiej ludzkiej jednostki, podtrzymywanej przez Północ. Bój toczy się o zaciśnięcie lub o skruszenie obroży na szyi czarnego pracownika, Co pocznie Anglia? za kim się oświadczy?... Wystąpi zapewne w obronie zasady tak długo przez siebie foworytowanej?... Wystąpiłaby bez wątpienia, gdyby ważny pewien ogląd na handlowy zysk, nie zmuszał jej do przyjęcia wcale odmiennego kierunku. Południe amerykańskie, rozwija wprawdzie chorągiew wieczystej niewoli murzynów, ale skądinąd zwycięstwo Północy, grozi srożej dotykalnym niebezpieczeństwem. Ameryka ujednoczona, z każdym dniem wzrasta w morską potęgę; dziś już, tysiącami rozsyła na wszystkie strony handlowe okręty; przed upływem bieżącego stulecia zapanuje nad targami całego świata i rozchełzna tak wielmożne współzawodnictwo, że w końcu, żaden angielski zabieg mu nie sprosta. **Precz więc na chwilę z murzynami! niech giną w niemiłosiernej niewoli! Wielka Brytania współczuciem i czynem podeprze zbuntowane Południe.** Jeżeli Lord Bóg, długą wojną domową, raczy łaskawie dopomóc do wycieńczenia Ameryki z ostatnich sił, przyjdzie kolej w Westminsterskim pałacu do nowego rozmiłowania się ku ciężkiej doli afrykańskiej dziatwy. Na wewnątrz kraju, w ostatnich warstwach angielskiego społeczeństwa, szatani się straszna nędza o jakiej w żadnym innym kraju nie słychać. Białe to murzyństwo, w ostatecznym wypadku, niewiele ma do pozazdroszczenia czarnemu. Anglia podejmie niezmierne ofiary, rozmnoży dobroczynne zakłady, każdą gminę, każdą parafię zobowiąże do śpieszenia z pomocą ubóstwu; niepoprawnych, zatwardziałych nędzarzy, przekonanych o uporną nędzę, zataszczy do tak zwanych **roboczych domów**, tego przedpiekla wszelkiej niedoli. **Zapomoga biednemu, zgadza się naprzód z odczytywanymi w każdą Niedzielę, przepisy obu Testamentów; następnie darzy bogactwo, możebnością kosztowania dóbr tego świata, w zupełnym spokoju sumienia. Obowiązek dopełniony; śmierć o głodzie, zgłodniałych tylko dotyka.** Kraj chmurny, posępny, pomimo to wstrętny ku widziadłom, ku mrzonkom, ku wszelkiemu sentymentalnemu uczuciu. O wyraz, o

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

kształt powierzchowny, nikomu nie chodzi; blichtr tu nie popłaca; rzeczywistość, praktyczna rzeczywistość przede wszystkim. Zamorskie dzierżawy i osady przysparzają Anglii bezmiaru potęgi. Stamtąd ściąga ku niej główna część żywotnych soków. Nie ma strony świata na której, tu i owdzie, nie powiewałby angielski proporzec. Anglia żelazną dłonią dzierży dalekie swoje zdobycze, lecz władzy nie rozciąga przez marne uczucie miłości własnej lub chwały. **Dba o zdobyty kraj, dopóki tenże przynosi jej zysk.** Wczora jeszcze, o piędź ziemi, byłaby chętnie wszczęła zacięty bój; dziś, roczny bilans przekona ją że posiadłość, zamiast korzyści, wyraża się stratą. Wnet ładuje swoje przybory i wspaniałomyślnie oddaje Grecji pobratymcze Korfu i Jońskie wyspy. Gawiedź podziwia hołd oddany zasadzie narodowości; w Londynie tymczasem, nie zasadę uczczono lecz wypadek arytmetycznego równania. Tak samo Kanada, która zaczyna zbyt długie kolumny zalegać na biernej stronnicy budżetu, lada dzień zdobędzie swą niepodległość, z powszechnym zadowoleniem Parlamentu Wielkiej Brytanii. Prawdziwa wielkość Anglii, nie stosunkując się do obszaru podległych jej berłu krajów, lecz do ilości wywiezionych płodów narodowego przemysłu, — wypada, że ten obywatel najkorzystniej zasłuża się ojczyznie, który najwięcej towaru wywozi za granicę. Sama atoli wywózka nie wystarcza; trzeba jeszcze wyrób zyskownie umieścić, zdobyte targi ubezpieczyć i rozszerzyć, nowe źródła pokupu otworzyć. Anglik o każdej godzinie gotów do podróży, czy na stały ląd Europy, czy dalej, choćby na krańce świata, choćby między dzikie plemiona, którym w zamian za kość słoniową i złoty piasek, niesie szklane paciorki, bawełniane tkaniny, i w przydatku egzemplarze Biblii. Błędny rycerz przemysłu, łokciem i wagą, zdobywa ojczyznie hołdownicze gromady. Pierwszym warunkiem podobnych krucjat, jest należyta rękojmia osobistej niepogwałcalności. W istocie rząd angielski na chwilę nie opuści hardego pielgrzyma; wszędzie rozciągnie nad nim wszechwładną opiekę, ostro ujmie się za lada wyrządzoną mu krzywdę, w potrzebie nawet, pośle mu w pomoc najeżone działami okręty. W losach pojedyńczego obywatela cały kraj bierze gorący udział. Uwzajemnienie powszechne, skutkiem którego, wędrowny Anglik, za każdym krokiem, widzi obok siebie puklerz ojczystej potęgi, poczuwa się członkiem wielkiego narodu, wielmoży w sobie człowieczą godność i swobodnie a śmiało, kroczy wśród przepełnionych ku niemu szacunkiem krajowców. Podobnemże na pozór, owian uczuciem, przechadzał się niegdyś po starożytnym świecie, rzymski obywatel. Zabłąkan śród barbarzyńców, wszędzie niósł ze sobą cząstkę nieograniczonej mocy rodzinnego grodu. W Rzymie atoli, z innego źródła płynął przywilej. Prawo popierało w obywatelu prostą zasadę podboju i wszechwładztwa nad światem, podczas gdy angielski obyczaj, dla tego głównie opiekuje się krajowcem że tenże wyobraża konieczność sowitego zarobku dla rodaków pozostałych w ojczyznie. Pogoń za zyskiem, rzadko kiedy upędza się prosto wytkniętym gościńcem. **Właściwą jej drogą, kręty manowiec. Istne to łowy, gdzie samotrzasków, przebiegów, sideł, — moc niesłychana. Myśliwemu wszelki fortel godziwy, byle tylko zwierzynę przyniósł do domu. Kto mu dogodnym towarzyszem, z tym się na chwilę pokuma, nie bacząc że nazajutrz, może mu wypadnie z pogardą odtrącić wczorajszego towarzysza.** Zmienność ta usposobień, względnie do doraźnej korzyści, przewodniczy we wszystkich obrotach angielskiej polityce. Biada mocarstwu, któreby łudziło się mrzonką utrwalenia sojuszu z Anglią, na powszechnej, ludzkiej zasadzie, na świętym widoku ogólnego dobra! **Wielka Brytania sumiennie dotrzyma raz zawartego przymierza, pod warunkiem atoli, że nagły przewrót na stronę wspólnego wroga, nie błyśnie jej przed wzrokiem dowodną liczbą podwójnej korzyści. Wtedy, prawdziwie po kartagińsku, poranna przyjaźń przedzierzga się w wieczorną nienawiść.**

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Jeżeli są godziny w których murzyn z Rio de Janejro, lub z Koromandelu, przygniecion niedolą, może odwołać się do współczucia Anglii, nie ma natomiast chwili w której, europejski jaki naród, roskrzyżowan na Golgocie strasznej męczarni, mógłby, w imię potyrania najświętszych, człowieczych praw, wznieść błagalne ramiona ku mężom zebranym w Westminsterskim pałacu. Na boleść jego, Anglia spojrzy obojętnym wzrokiem, na modły o ratunek, głuche odwróci ucho chyba, że w powrocie Łazarza do życia, prześwieci jej nadzieja wyjątkowo korzystnego, handlowego traktatu chyba, że pognębienie kata, rozszerzy morską jej potęgę. Więcej nawet. **Niech widok zysku, silnie, dowodnie przemówi, a rząd angielski nie pogardzi sojuszem z oprawcą przeciw tejże samej ofiarze. Sprawa człowieczych zasad, u szczepu anglo-saksońskiego, na ostatnim względzie.** Przypatrzmy się z kim w Europie, Stany Zjednoczone szukają dziś przyjaznych stosunków? Swoboda amerykańska lgnie całym duchem do rozwdzięczonych ku niej zalotów Caratu z nad Newy. Po wojnie Krymskiej, której główną korzyścią pokazało się przydławienie chwilowe morskiej przewagi nieprzyjaciela na Czarnym Morzu, królowa Wiktoria, wraz z małżonkiem, zjechała w odwiedziny do Paryża. Książę Albert, od którego, zdawało się że nie wymagano niczego więcej prócz pokaźnej postaci, był to przecie mąż zręcznego umysłu, gorący angielski patriota i nie bez ważnego choć ukrytego wpływu na polityczne wypadki przybranej ojczyzny. Podczas pobytu swego w Paryżu, pewnego dnia, między nim a jedną z francuskich osób równego mu stanowiska, wszczęła się we dwójna, poufała rozmowa o wojnie świeżo zakończonej wzięciem Sewastopola. Gospodarz domu zwrócił uwagę gościa na bezmiar poniesionych ofiar i na stosunkową małoważność osiągniętego celu. Krym, zdaniem jego, był ostatniem miejscem gdzie należało szukać wyrazu postawionej przez wojnę zagadki.

— « Nie przeczę, — odparł w chwili wynurzenia Książę Albert, — że omłot nie odpowiada zapewne wartości siejby; pozwolę sobie atoli przedłożyć, że Krym był jedynym polem na którym wojna mogła się toczyć nie dotykając żadnej zasady narodowości.»

Słowa te zawierają w sobie całą tajemnicę angielskiej polityki tak w ostatnich, jak w ogóle we wszystkich jej obrotach. Zgoda na wojnę, mniejsza o ofiarę, byle tylko cel nie przekraczał granic surowo zakreślonych osobistym zyskiem, byle żaden cień nawet człowieczych praw, lub powszechnego dobra, nie mroczył wzroku wytężonego w pogoń za własną wyłącznie korzyścią. Tak, zawsze i wszędzie, poczyna sobie Wielka Brytania. «*Pogarda temu kto poważa się ile o niej tuszyć* » — prawi godło najznakomitszej w narodzie honorowej oznaki. Cokolwiek bądź i na zewnątrz wyżej wykazanych, ujemnych stron, Anglia wyrobiła w sobie pewne dodatnie żywioły, i pod ważnymi względami, mimowolnie przedstawiła człowieczeństwu przykład do naśladowania konieczny. W żadnym, innym kraju, ludzka jednostka nie rozwinęła tak bujnie żywotnych swoich zarodów; nigdzie nie wzniosła się do tak pełnego a spokojnego poczucia obowiązków, zwłaszcza zaś praw; nigdzie nie zamieniła osobistej swobody w warunek tak niezbędny dla życia jako światło dla wzroku; nigdzie nie zmusiła ducha, wypotęgowanego ku ostatnim krańcom, do wytworzenia tak świetnych owoców umysłowej i przyrodzonej pracy. W naukach, w poezji, w przemyśle, stanęła na czele oświaty. Ideału narodowego, tego który ludom, wyzutym nawet z politycznego bytu, daje rękojmie zmartwychwstania, nieśmiertelności i duchowej potęgi, na próżno szukać w Anglii. Ideał atoli rozwoju pojedyńczej jednostki, ideał samodzielności, bliżej tu dotknięty niż w którymkolwiek innym szczepie wielkiej, ludzkiej rodziny.

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

VII

Liczebna siła zbiorowiska poddanego jednemu rządowi, rozległość obszarów podwładnych jednemu mocarstwu, wywierają cale podrzędny wpływ na promienną czystość patriotyzmu, na wykształtowanie ideału, na charakter posłannictwa jaki cechuje ten lub ów naród w ludzkości. Niejeden lud, — jak owe chmary barbarzyńskich tłumów, — rozsiadły na niezmiernej przestrzeni, wyłania z siebie rozkładowe, zatratne tylko żywioły, podczas gdy inny, niepoczesny liczbą, na piędziach ziemi rozgnieżdżon, zażega u siebie niespożyte ognisko powszechnej zasługi. Tak, w drobnym nieraz naczyniu, kryje się kosztowny płyn, którego jedna kropla, wystarcza na przeniknięcie powietrza lubym balsamem. Ze współczesnych narodów, mało który pod tym względem wytrzyma porównanie z Holandią, przysiadłą bobrowym obyczajem wśród bagnisk, kanałów i rzek. Sama przyroda, niemiłosiernym wyrokiem, skazywała ów kraj na siedlisko ciemnoty i nędzy. **Przeciw dwóm tym klęskom, wystąpiły do walki, dwa święte, niezwyciężone żywioły : swoboda i praca.** Na miejscu ciemnoty, rozbłysła pierwszego rzędu oświata; nędzę, zastąpił dostatek, zastąpiło lite, wspaniałe bogactwo. Kraju, z początku było niewiele. Powiększono go trochę, nie rzezią podobnych sobie istot, lecz upornym bojem przeciw zdąsanym falom morza; upokorzone potęgą człowieczej woli, poszły do odwrotu, i odtąd, nadaremnie, taranem burzy tłuką o wydarte sobie dzierżawy. Gdzie dawniej pienił się wał słonej wody, tam dziś wznoszą się miasta, lub łąka rozściela krasne kobierce. Całą ojczyzną kilka powiatów, co nie przeszkadza, że garstka ta ziemi, zajmie w dziejach ludzkości przesławne stanowisko. Na podobnych to przebojach, chmurno i posępnie, krajowiec wyhartował przyrodzonego ducha. Wolę w sobie wyrobił niezłomną, ramiona spiżowo ukrzepił, sam z siebie słusznie zadowolony, w poważną godność się uwielmożył; rozmiłował się w swobodzie myśli i czynu, gdy zaś przyszło mu walczyć już nie z przemocą skąpej przyrody, lecz z stokroć srożej rozchełznaną wściekłością najezdzców, spokojnie wyciągnął w pole, trupami kilku własnych pokoleń usłał pobojowisko; zwyciężył na cicho, bez junaczego zgiełku, i znów, milczący a sprawiedliwy, wrócił do dawnej pracy. Gwałt średniowiecznego przywileju, po całej jeszcze Europie, żelaznym kleszczem upiornie ludzkość tłoczy, gdy w Holandii, już wiek XIII-ty pogląda na gminy ukształtowane swobodnym ładem. **Mieszkańcy rządzą się obowiązującą dla wszystkich ustawą. Rozkazuje samowładnie nie jeden człowiek lecz prawo. Urzędników mianuje, nie dziedziczny samodzierżca lecz głos obywatelskiego wyboru. Pod względem wszelkiego rodzaju pracy, istny pszczelny ul.** Widać to po świetnych wyrobach narodowego przemysłu. Tkacz holenderski podnosi rzemiosło do wyżyn sztuki. Większa część handlu z krajami Śródziemnego Morza, z bliskim i z dalekim Wschodem, tkwi w krzepkich dłoniach batawskich żeglarzy. W roku 1286, gminy i magistraty wiążą między sobą polityczne stosunki. Zbierają się Stany Prowincjalne. Sejm w całym znaczeniu wyrazu. Średniowieczna Europa poziera na niepojęte sobie widowisko; zdumiona, skąd przekupniom i rękodzielnikom zebrało się na tyle rozumu, odwagi i dumy? Zebrało się i na więcej; na naukę, na wynalazki.. **W roku 1443 Lorenz Koster wynajduje druk. Gutenberg jeszcze o nim nie marzy** W harlemskiem muzeum, przychodzień ogląda pierwsze książki z tej epoki, tłoczone ruchomymi czcionkami. Narody, ludnością i wojenną siłą przemożne, mogą tylko bezkarnie rospłomieniać u siebie ognisko swobody i sprawiedliwości. Innym, mniej uposażonym, podobne zachcianki nie uchodzą na sucho. **Dżuma praw człowieczych, zbyt niebezpieczna dla niejednego**

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

sąsiada, obleczonego w postrach i w gwałt. Holandia nie długo ucieszy się ciężko zapracowanym spokojem, dostatkiem i ładem. Z bożej łaski jastrzębie, spadną na nią jak na pastwę. Ziewnie jej pod stopami, bezdenna otchłań niesłychanej w dziejach niedoli. Książęta burgundzkie, Filip i Karol Zuchwały, pierwsi, wsławią się kosztem Holandii, czynami rycerskiego „bohaterstwa". Rycerskim bohaterstwem zwało się wówczas jak i później niekiedy, wymordować, złupić, wyniszczyć. Maria, córka i dziedziczka Karola, uroczyście ogłasza holenderskim poddanym Konstytucyjną Ustawę, tak zwany «*Wielki Przywilej*.» Ustawa posłuży kiedyś za zasadę narodowemu prawodawstwu; w owej atoli dobie czerni się martwymi tylko głoski, niknie w zastosowaniu, lub wyzywa nieustanny gwałt. Umiera dziedziczka; zostawia spadkobiercą Filipa, czteroletnie pacholę. Wygasa na niej burgundzka rodzina; następuje dom austriacki, który stryczkiem, toporem i stosem, doprowadzi kraj do Rzeczypospolitej. Maksymilian, opiekun małoletniego Filipa, i następujący po nim książęta, wyraźnie tracą dzień w którym by nie wyrządzili bliźniemu ciężkiej jakiej krzywdy. Każdy z nich może pochełpić się, że niewiele dni stracił. Na cztery lata przed upływem XV wieku Filip Piękny pojmuje w małżeństwo Joannę, córkę Ferdynanda z Aragonu i Izabelli Katolickiej. Ze związku tego, narodzi się, na szereg krwawych dla Holandii klęsk, pamiętny w dziejach Karol V. Własne ramiona, po łokcie zaposoczy w batawskiej krwi, cóż dopiero gdy samemu sobie obrzydły, za życia wyprawi własny pogrzeb w klasztorze Św. Justa, i berło przekaże zakopconej od stosowych dymów, piekielnej postaci Filipa II? Na holenderskiej niwie, od dawna, swobodna myśl, jako śpiewny ptak, wiła sobie spokojne gniazdo, wesoło wzbijała się ku błękitom, i stamtąd, hymn światła, pociechy i siły, brylantową kaskadą sypała na uznojonych dzienną pracą mięszkańców. **Każdy sławił Boga sprawiedliwym czynem i gorącą modlitwą; z własnych przekonań, zakiełkowanych na dnie sumienia, jak przystało na wolnego człowieka, nikomu nie zdawał rachunku. Rozgraniczenie między sprawą ducha a doczesnymi widokami, — zupełne. Pierwszy nie kalał się rozszalałą pogonią za ostatnimi. Promienny a czysty, wydzierał się w niebo, i ziemię chętnie tracił z poglądu. Teorie umysłowej wszechswobody, kwitnęły tu bez żadnej od nikogo obrazy. Wyświęcała je, nadawała im hartu, wiedza myślicieli sławnych na całą Europę, Erazm z Roterdamu, słowami wiekuistej prawdy odzywał się do współczesnych. Błogi powiew rozmiatał ziarna po świecie. Niektóre z nich spadły i przejęły się na ziemi gdzie rubaszny mnich z Wittenbergu, ostrym lemieszem, krajał skibę dla nowej nauki.** Reformacja ogłoszona w Niemczech, w mgnieniu oka ogarnęła całą Holandię. Rola, od wieków zdawała się oczekiwać na siejbę tego rodzaju. Kto żył, ten parł się ku nowym torom dla ducha. Cudzoziemiec który podówczas jarzmił kraj, dbał przede wszystkim o dwa główne narzędzia swej władzy: o ciemnotę i o niewolę. **Przeciw światłu i swobodzie, żaden ucisk długo nie podoła**. Zadumał się więc nad obmyśleniem środka, za użyciem którego, byłby mógł, z chudoby obedrzeć, krwi z żył ryczałtem upuścić, zwłaszcza zaś wydławić ducha co do ostatniej iskierki. Ku trzem tym celom, zdawał się nieochybnie prowadzić środek jedyny: **Inkwizycja**. Zakon Dominika wtargnął do Holandii roku 1523, — epoka gorzko pamiętna! — pierwszy stos wzniósł się w Brukseli. Spłonęło na nim dwóch brabanckich mnichów, posądzonych o tajemny nakłon ku kacerstwom Reformacji. **Odtąd, rozpoczyna się niewypowiedziane męczeństwo Holandii i trwa bez przerwy sześćdziesiąt lat.** Inkwizycja chwyta, więzi i wlecze na stos. Karol V potwierdza wyrok. Syn jego i następca, Filip II osobiście niemal ogień podkłada. Czego płomień nie spopieli, to wyrzyna książę Alby na czele hordy opryszków, jakich niepomną dzieje od barbarzyńskich nabiegów Attyli i Tamerlana. Płoną ludzie i miasta; w gruz walą się wsie i zagrody. Im więcej krwi wsiąka w ziemię, tem hojniej kat znów jej

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
www.quomodo.org.pl

wytacza; im czerwieńszą łuną niebo zapływa, tem gęściej nazajutrz rozbłyskują nowe pożary. **Całe pokolenia znikają na stosie, pod mieczem lub pod toporem.** Wszystko zniszczone! przyjdzie chyba pastwić się na szkieletach! Ha! gdyby pod cały kraj udało się podłożyć jeden, wielki prochowy podsyp i samemu zaczaiwszy się w bezpiecznej oddali, cisnąć iskrę na prochy, Filip byłby od dawna wysadził Holandię w powietrze! Daremne mrzonki! Nie wszystko skończone! Nad morzem krwi, nad kłębami pożarnych dymów, pławi się nieśmiertelny ideał narodu, katowanego w obronie powszechnej swobody sumienia, i stamtąd wrogom urąga. Na popielisku każdego męczennika, Feniksem wyradza się nowy mściciel. Cała Holandia na oślep zaprzepaszcza się w uporny bój. Wszystkie bez różnicy stany, równają się w jeden szereg. Otytułowane możnowładztwo, — rzecz w dziejach rzadka! — pierwsze daje przykład ofiary i poświęceń. Na lądzie, na morzu, wre zacięta walka. Patriotyzm wzywa na pomoc żywioły samej przyrody. Pękają wzniesione mozolnie tamy. Wydarte morzu niwy, znów słona fala pochłania. Niech bierze dostatek, niech bierze ziemię, byle tylko najeźdzcom wydarła życie zarazem! Co walecznik prawie, to bohater, między bohaterami zaś powstaje mąż wielki. Równego mu w dziejach nie znaleść. Wilhelm, — Milczący, — dlatego zapewne, że radziej przemawia czynem niż słowem. Potomność natomiast, do końca wieków o nim nie umilknie. Pieśnią, śpiżem, podaniem, w sercach zapisaną pamiątką, wzniesie mu niepożyty pomnik. Wyszczerbił się nareszcie topór; zabrakło katów; pogasły stosy. Upokorzony Filip, w roku 1581 traci na zawsze batawskie dzierżawy. Wdał się był w nierówną walkę. Wiódł tylko do boju bezmiar zwierzęcej siły. **Zastąpiły mu drogę: duch swobody, ideał świętych, człowieczych praw, patriotyzm przywiedzion do uroczystej rozpaczy. Ciemiężca musiał ulec, jako długa, zimowa noc ulega nareszcie pod złotą ulewą słonecznych promieni.** Holandia pojęła, że zwycięstwo uwieńczyło jej proporce, dzięki wzniosłości narodowego ideału; dotrzymała mu więc odtąd wiary i później, pod opieką tegoż samego puklerza, wbrew przemagającej sile ziemskich potęg, wyświadczyła powszechnej sprawie rodu ludzkiego nieocenione usługi. Następujący wiek w Europie, chrzci się nazwiskiem jednego króla, jak gdyby na zewnątrz niego nie istniał żaden inny monarcha. **Ludwik XIV, który własnemu krajowi zadał tak ciężkie klęski, nie mógł ścierpieć w sąsiedztwie, państewka szczupłych rozmiarów, lecz hardego na duchu, gościnnie tulącego ku sobie ofiary nieubłaganej policji świeckiej i duchownej francuskiego rządu, i opierającego swój byt na szerokich zasadach swobody i człowieczej godności.** Wojna przeciw Holandii leżała w przyrodzie rzeczy. Król urzędowo oświadczył, że gdziekolwiek jego chorągiew powieje, tam reformacja musi wyginąć do szczętu. Od pół wieku przeszło, Holandia zabliźniała głębokie rany poniesione w odporze przeciw hiszpańskiemu rozbojowi. Dzięki skrzętnej pracy, kraj wracał powoli do dawnej pomyślności. Mnożył się dostatek; rozkwitało bogactwo. **Naczelnik rządu, tak zwany Wielki Pensionarz, Witt, pobierał trzy tysiące guldenów rocznej płacy. Dzielił je między ubogich; sam żył więcej niż skromnie. Zamordowano go później na ulicy, gdy przyszło wznieść tron dla Wilhelma III.** Tymczasem w Wersalu doskwierała potrzeba nowego paliwa do królewskiej dumy, do nadymania się przed światem, do wielmożenia się tą obrzękłą pychą, która nie wiadomo zacz, w dziejowym języku nazywa się sławą. Ludwik XIV, po bohatersku, odrzucił korne warunki drobnego sąsiada, i w sto dwadzieścia tysięcy żołnierza, wtargnął do Holandii. Najznamienitsi wodzowie owej epoki, Turenne i Condé, stawali na czele wojska. Obrona na lądzie wiodła się słabo; prawdę nawet mówiąc, nie było jej wcale. Najezdnik, za każdym postojem, piętrzył stogi łatwego wawrzynu. Na morzu, inaczej. Batawski admirał, Ruyter, rozmiótł sprzymierzone floty Francji i Anglii. Król Ludwik zabronił zwiastować sobie zgryźliwej wieści, natomiast, rzucił drugą

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

uroczystą odezwę, w której dosłownie zagroził mięszkańcom mordem, rabunkiem i pożogą. Holandia ze łzami zabłagała o miłosierdzie. Odpowiedziano jej warunkiem ogołocenia miast z wszelkiej obrony; zaofiarowano zagładę narodowego przemysłu i wiary. Wyczerpała się cierpliwość. Magistrat amsterdamski uderzył na gwałt. Dalejże znowu kto żyje, rwać tamy, przecinać kanały, niszczyć dostatek poświęcać krew i bogactwo. Nad ujarzmiony kraj, stokroć milsze pustynne lecz swobodne bagnisko. Prawdziwą ojczyzną nie sama ziemia, lecz raczej unieśmiertelniony jej ideał. Przez dwa lata, Holandia tęchnie pod wodą, aż wreszcie od strony Niemiec, nadciąga ku Francji, wojenna burza. Uchodzi Ludwik XIV, zmuszon z zaczepnika, przedzierzgnąć się w odporcę. Dom książąt orańskich, na rumowisku rządu ludowego, wyniesion do dziedzicznej władzy, wydławił w kraju wiele żywotnych sil, i cofnął go na drodze przyrodzonego rozwoju. Na dnie atoli skarbnicy narodowego ducha, znalazło się jeszcze dość klejnotu, nie tylko na własną chudobę lecz i na wspaniałą pomoc powszechnej sprawie ludzkości. W XVIII wieku, gdy w umysłach powołanych mężów, wyrabiały się teorie, których zastosowanie miało tak wysoko wznieść Francję nad wszystkie narody, Holandia, znów na roścież otworzyła przytułek osobom wielkich zwiastunów, co zaś więcej, objawom ich ducha. **Drukarnie Amsterdamu i Hagi, zawzięły się do pracy nad pokarmem dla myśli, nad nieskończonym wątkiem dla przyszłych losów całego świata. Błogosławiony kąt ziemi któremu uda się posłużyć za ognisko podobnym płomieniom! Dzieje Holandii, wypromienione takim południem obywatelskich cnót, wiecznie to nieoceniony wzór i zarazem głęboko serdeczna pociecha dla ukrzyżowanych ludów. Nienawiści ku ciemiężcom, podsycać nie potrzeba. Każdy, we własnej piersi żywi jej pod dostatkiem. Lecz, gdy rzucając wzrok na ubiegłe wypadki, widzi się jakie męczeństwo zniósł szczupły a zacny ten kraj, gdy kronika przypomni: rozjuszoną posępnie zaciekłość księcia Alby; ów tak nazwany krwawy Trybunał w Brukseli, który karał śmiercią tysiące niewinnych; gdy zwróci naszą uwagę, na całe miasta pokrywające się zgliszczem, — na stosy, straszne ludzkie świeczniki, rozpłomienione za każdym krokiem, — na męczarnie inkwizycji, która skazanym na śmierć, dla zadławienia krzyku, zaciskała język w żelazny pierścień, — na wydany przez nią 16 lutego 1568 roku ów szalony wyrok śmierci przeciw wszystkim bez wyjątku mieszkańcom Holandii, — na rzeź co do ostatniej nogi w Mons, — na krwawy rabunek i pożogę w Malines, — na zatopy związanych parami ciał w Zutphen, zabrakło już bowiem szubienicznego drzewa, — na łowy ludzkie w Naarden, gdzie żołdactwo, krwią rannych ofiar gasiło pragnienie, — na odmowę pracy przez katów w Harlem, którzy, po tygodniu rzezi, niby uznojeni drwale, z wycieńczonych rąk wypuścili stryczki i topory, — na piekielny ów szturm i wzięcie Antwerpii gdzie przez trzy dni i nocy, jednego po drugim męczono mieszkańców, starce, kobiety i dzieci, zwycięstwo, które Hiszpan umiarkowanie oszacował na ośm tysięcy trupa i dwa miliony sztuk złota, — na głód, zarazę, pomór, rozszatanione po kraju, — gdy powtarzam, drżącymi od zgrozy palcami, przebiera się czerwony ów różaniec niesłychanych klęsk, — nadchodzi wtedy chwila gdzie płucom brak prawie oddechu.** Umysł zdaje się rzucon na pastwę gorączkowej zmorze, aż dopóki nareszcie, ciemne to, zardzawione krwią sklepienie, nagle w głębi nie rozpęknie i nie przepuści jasnego snopu światła, wyzwolenia, zwycięstwa! **Ostateczne męki, naród ten wycierpiał, zużył na sobie, wytrwał i zwyciężył. Podtrzymywany świętością sumiennej woli. Ideałem człowieczych praw, zstąpił wprawdzie do grobu, lecz zmartwychwstał, i przekazał potomkom świadectwo o nieśmiertelności ducha, w przebojach z niezmiernymi w porównaniu siły doczesnej, barbarzyńskiej potęgi.** Tak działo się niegdyś; taka i dziś odgrywa się tragedia na jednym z

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

przeciwnych krańców oświeconej Europy. Podobneż i niechybne dopełni się rozwiązanie. Na dowód zaś, niech mi wolno będzie zakończyć obecną rzecz, krótkimi słowy o ideale polskiego narodu.

VIII

Znajome nam ojczyste dzieje. Zbytecznym byłoby szczegółowo nad nimi się rozwodzić. Patriotyzm równie w szczepie polskim, przyrodzonym, rodzimym przymiotem. Samorodną siłą, bez siejby wykwita na niwie narodowej. Dopełnione od dziesięciu wieków wypadki, są nieustannym jego objawem. Święte to uczucie jest żywotną zasadą całego bytu krajowców, bez względu na stan, wiek i płeć. Co do narodowego ideału, tego cechy piętnują się na tle dziejów z niesłychaną a świetną wyrazistością. Jedyną przyczyną, jedynym bodźcem, jedynym celem wszelkiego dziejowego czynu, jest ogląd na dobro ludzkie, powszechne; obrona wspólnej wszystkim zasady, bój za oświatę, za swobodę, za sprawiedliwość. Niekonieczny atoli stąd wniosek, że dzieje polskiego narodu, przekazują nam nieprzerwany ciąg zdrowych, jasnych wyłącznie obrotów. Przeciwnie. **W archiwach polskiej kroniki, strona ujemna, pokrywa się na nieszczęście, gęstymi zapisami. Zdrożności i błędy boleśnie widoczne; obecna nasza niedola często wypływa z tych gorzkich źródeł. Niewątpliwym jest atoli, że ilekroć Polska czerpała pobudki swego czynu, w rodzimym, narodowym żywiole, tyle razy kroczyła drogą wypromienioną przez właściwy sobie ideał, tyle razy dokonywała pracy wdzięcznej dla powszechnego dobra, tym samym zaś dla samej siebie, zbawiennej. Nawzajem, — wniknąwszy w głąb każdej nieprawości, każdej winy, każdego błędu, doszukamy się silnej przewagi żywiołów cudzoziemskich, rdzennie sprzecznych z przyrodą polskiego ducha, przetwarzających tenże w potworne kształty, i ostatecznie, wlokących go na manowiec wsteczny prostym a szerokim szlakom narodowego ideału, — na manowiec klęsk i zatraty. Wpływ zagraniczny mąci kryształową przezrocz pobudek do dziejowego czynu; wypadek staje na opak zasadom powszechnego dobra ludzkiej rodziny, same nawet zwycięstwo, przeinacza się w ujemne skutki. Sprawiedliwość obrażona. Za wyrządzoną krzywdę własnemu i powszechnemu ideałowi, Polska pierwsza odpokutuje.** Dwa te prądy wypadków, dopełnionych w rozwoju naszych dziejów, cieniują się tak odmiennymi od siebie barwami, że pierwszy i daleki nawet pogląd, natychmiast jeden od drugiego odróżnia. **Gdzie zło, tam na pewne panuje cudzoziemski wpływ; gdzie dobro, tam bez zawodu, kraj wysnuł rzecz z rodzimego, własnego wątku.** Tu i owdzie wyszperany wyjątek, potwierdzi tylko prawidło. **Zaprawdę! szczególnie to złowrogie dla narodu chwile w których duch rodzimy ulega parciu obcych żywiołów i pozwala im bezkarnie szatanić się na własnej dziedzinie.** Chwil podobnych, dla doli naszej aż nazbyt. Za wiele! Z długiego, ich korowodu, dość przytoczyć kilka główniejszych.

W roku 1444 król Władysław, po odniesieniu walnych zwycięstw, zawiera z Turkami korzystny traktat. Przed sprzymierzonemi królestwami Polski i Węgier, otwiera się epoka pomyślnych kolei. Na krótko. Wskutek rozkazów nadesłanych z Rzymu, kardynał Cesarini, nieuczciwie przywodzi króla do złamania przysięgi. Wszczyna się krzywoprzysięska wojna. Następuje bitwa pod Warną. Wszystko obraca się na przekór. Zwarzone w kiełku bogate na przyszłość nadzieje. W dziesięć lat później, Turcy zajmują Konstantynopol. Przez trzy wieki szarańczowymi najazdami dławią Polskę i Europę, chociaż miecz Sobieskiego, pierwszy, szczerbi niezłomną ich dotąd potęgę. **Wiek z górą upływa. Nastają**

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Zygmuntowskie czasy. Kraj zdrów i silny, pełną piersią oddycha. Kształtuje się mocarstwo pierwszego rzędu w Europie. Kto mu ukradkiem zapuszcza w żyły trawiące krople trucizny?...Nie własna dziatwa! Bona Sforza, Mediolanka. Żywioł rozkładowy z Włoch znowu przypełznął, wsiąkł w ziemię, i z wolna poczyna warzyć co najświetniejsze kwiaty polskich obszarów. Walka Batorego przeciw Moskwie, raz jeszcze, na wyniosłym szczycie zatyka polską chorągiew. Car Iwan Okrutny, przewiduje chwilę w której będzie musiał poprzestać na katowaniu własnych wyłącznie poddanych. Jeszcze kilka pochodów naprzód, a Moskwa, na długie lata ubezwładniona przylegnie w mrocznej oddali, a sprawiedliwość i oświata, pod opieką polskiego oręża, zakreślą szerokie granice. Iwan, pognębion na ziemi, ucieka się do podziemnych konszachtów z Rzymem. **Grzegorz XIII, gorąco ujmuje się za stroną prawosławnego Cara. Zjeżdża jezuita Possewin. Nie szczędzi kruczków, mnoży fortele, i w roku 1582, przywodzi do zawarcia pokoju, który w następstwach, zniweczy całą korzyść zdobytą krwawym trudem Polaków. Stracona sposobność, nigdy już więcej nie wróci. Na błękit polskich dziejów, poczynają zaciągać chmury. Odtąd, kraj nie ujrzy nieba zupełnie wypogodzonego.** W nieszczęsnych przebojach z Zaporożem, wiadomo jaki udział przyjął tenże sam żywioł zagórski, który pchnął był Possewina na ratunek Carowi. Przybędzie niedoli; przybędzie nawet i sławy. Przeciw pierwszej, poświęcenia nic nie wskórają; drugiej źródło niewyczerpie się nigdy. Z wawrzynów Sobieskiego, mogło wiele dobra wykwitnąć. Po wyzwoleniu Wiednia, zdrowy sąd nakazywał przyjąć z pośpiechem ofiarowany przez Francję sojusz, i wraz z nią obrócić siły przeciw rakuskiemu domowi. Maria Kazimira, dla niewieściej prywaty, zajechała w poprzek polskiej potrzebie. Wsparł ją Innocenty XI; postawiła więc na swoim. Pokumanie to z Austrią, zaciążyło jak klątwa nad następnymimi losami narodu. W połowie XVII wieku, moskiewski wpływ zaczyna tajemnie sznurkować po Polsce. Przyczyna, niebawem wylęga się w skutki. Zgrzytliwy krzyk *liberum veto*, po raz pierwszy kaleczy słuch. Jak gdyby na odgłos piekielnego wyzywu, zewsząd chmarami nadciąga wróg. Od Północy, od Wschodu, walą się Moskale, Turcy, Tatary. **Godziż się wspominać o Sasach?... Ci wloką za sobą polityczną zatratę i moralną zgniliznę. Mniej niebezpiecznym dla Polski, otwarty jej wróg Karol XII, niż własny monarcha, ów August II, któremu tak spieszno do przymierza z Piotrem. Na wyniosłych zwłaszcza szczeblach społeczeństwa, obczyzna wytrawia narodowe żywioły. Ani się ich doszukać! Niejeden, który urodził się Polakiem, z niemowlęcych pieluch, wyrasta już na cudzoziemca. Odtąd, między nim a ideałem ojczyzny, rozbrat na wieki. Roku 1764, gromadzi się Sejm na obiór króla. Wojsko moskiewskie groźnie osadza Izbę Obradną, podczas gdy nad Izbą duch moskiewski się pławi. Koniecznym a logicznym wynikiem, wyniesion na tron, haniebnej pamięci król Stanisław August. Ostatni z ludzi; na gorszego niepodobna było się zdobyć. Takiego właśnie potrzebowała Katarzyna. Kraj ostatecznie pognębion; to mniejsza! Ale zbezczeszczon: to nie do darowania! Rodzimy, czysty duch nieulegnie bez walki. Streszcza w sobie co najświętsze żywioły; otwiera upusty poświęceniom i krwi; łabędzim śpiewem zawodzi bohaterski hymn barskiej konfederacji. Moskiewskim bełkotem odpowiada mu Targowica. Tu powstaje straszny zamęt. Mgły krwawe, gęstymi całunami płyną, jedna za drugą, aż nareszcie, na miejscu dawnego kraju, wyłania się z oparu posępna mogiła. Na niej kraczą trzy kruki lub orły: moskiewski, pruski i austriacki. Złożyli Łazarza do grobu.** Nie przewidują że duch jego, ideał, z pogrzebem nic nie ma wspólnego, że nieśmiertelny, w naznaczonym dniu rozbije trumnę, i zmartwychwstałego znów między ludzkość wprowadzi. Duch ten, w dziejach narodu, błogo znajomy. Objawiał się on wyłącznie na drodze rozświetlonej ojczystym ideałem, i towarzyszył

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
www.quomodo.org.pl

polskim sprawom od tak dawnego czasu, jak tylko kronika może zapamiętać. **Nim to podniecon, Bolesław Chrobry, odrzucał warunki Rzymu, i w Gnieźnie, sam, własną ręką wieńczył sobie skronie koroną. Nie obcym wpływom ulegał Kazimierz Wielki, zatroskany nad sprawiedliwym układem Wiślickiej Ustawy. Podczas gdy w Europie, gwałt średniowieczny, targał ostatnie hamulce i ciemnotę przyjmował jako niezbędne narzędzie władzy, zacny ów Piastów potomek, wznosił krakowską Wszechnicę, — w prawie bowiem, w swobodzie i w światłe, widział jedyną przyszłość narodu.** Samemu sobie sypać pochwały, rzecz łatwa, lecz nieprzystojna. Bogiem atoli a prawdą, poświęcenie i ofiara, w Polsce, jak we własnej ojczyznie. Ofiarne małżeństwo Jadwigi opłaca się zawiązkiem braterskich węzłów między dwoma dzielnemi ludy. Naród, zdwojonemi siły, kroczy ku wspaniałej doli. W XVI wieku rozbłyskuje w Europie tak zwane Odrodzenie. **W Polsce, podówczas, oświata promiennie już błyszczy, i ludzka godność, z każdym dniem, wzbiera się w moc. Roku 1520, ponura postać w kapturze, wietrzy którędyby przecisnąć się do kraju, przez polską granicę? Duch narodowy czuwa na straży. Kto taki?...Inkwizycja!...Precz z katownicą!...Na polskiej ziemi nie ma dla niej zarobku! Polska, otwarty to na roścież przytułek dla swobodnych przekonań.** Tulą się ku niej różnowiercy z całej Europy, i każdemu w niej spokojnie, gościnnie a błogo. Ideał wszelako, nie unika nabytku dzierżaw i wzmogi krajowej potęgi; lecz podbój orężny ze wstrętem odpycha, i krwawych zdobywców przeklina. **Kto spragnion prawa, swobody, braterstwa, ten niechaj łączy się z Polską! Na tej jedynie zasadzie, kraj sobie pozwoli rozszerzyć własne granice. Trzy wieki temu, sławi się w Lublinie uroczysty związek między Polską a Litwą. Różne wyznania chrześciańskiej wiary, wszystkie bez wyjątku, urównoprawnione. W Paryżu tymczasem, zapada Bartłomiejowa noc, i jedna część mieszkańców, w krwi drugiej się pluszcze.** Miejscowe stosunki, pod każdym względem, kształtujące się zgodnie z zasadą powszechnego dobra, powołały kraj do zajęcia odpowiedniego stanowiska na zewnątrz. **Posłannictwem Polski będzie odtąd zastawa europejskiej oświaty przeciw parciu barbarzyńskich żywiołów.** Służba ta podstawowym prawdom rodu ludzkiego, przeciągnie się nawet poza niepodległy politycznie byt kraju., jak gdyby na dowód, że potęga rzeczywista szczepu, tkwi głębiej jeszcze w przechowanym święcie ideale, niż w samoistności uznanej przez dyplomatyczne geografie. Przez długie wieki, na polskim puklerzu, szczerbią się topory Moskala, Tatara i Turka. Ostatnimi czasy, gdy kraj pogrzebali, wybuch 1830 roku, osadza na miejscu nabiegowe zamiary Północy przeciw swobodzie roznieconej nagle, upadkiem Karola X we Francji. **Dziś, gdyby udało się polską ziemię do szczętu wymazać, zagładzić, wymordować polski ród do ostatniego człowieka, — dziś jeszcze, powtarzam, — w jaskiniach dyplomatycznych, pokwapionoby się z uknuciem niejednego zamachu zgubnego dla zasadniczych człowieczych praw.** Przeszłość wyraźnie dowiodła wrogom światła i swobody, że ilekroć w Europie rozpromienia się niezmierny jaki objaw dążeń do powszechnego dobra, czyli do urzeczywistnienia ideału przewodniczącego losom całej ludzkości, duch polski, draśnion tajemną niby iskrą, na własnej dzielnicy przyjmuje udział we wspólnej wszystkim sprawie. Między Francją zwłaszcza a Polską, mimowiedna niejako w tej mierze strojność. Roku 1789, podczas gdy we Francji wszczyna się pamiętny ruch wyzwolenia, — w Polsce, narodowe zbory pracują nad budulcowymi pierwiastki Konstytucyjnej Ustawy 3-go Maja. O naśladownictwo, posądzać tu się nie godzi. **Sejm Ustawodawczy polski, zagajon 7-go października 1788 roku, na całe lato przed Zjazdem francuskich Stanów do Wersalu.** Oba bliźnie ideały, jak dwie białe orlice, z wzrokiem wlepionym w słońce wolności i prawa, szybują z dala jeden od drugiego, każdy po ojczystym sobie błękicie. Obu narodom, na wieki odtąd

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

zbratanym silnym współczuciem, ciemnota i gwałt wypowiedzą śmiertelny bój. **Roku 1792, tak Francja, jak Polska, w upornej walce przeciw przemożnemu parciu zewnętrznego wroga. Francja zwycięża, lecz któż zaręczy, że do zwycięstwa jej nie przyczyniła się nasza rodacza krew? Trzy północne mocarstwa, zaprzątnięte morderstwem i rozbojem nad Polską, część tylko własnych sił pchać mogą ku Alpom i nad Ren. Kilka lat później, gdy Polska wreszcie ulega, na grobie męczennicy, wiąże się wielki ten i długi sojusz, istny spisek trzech wrogów rozżartych na wszelkie człowiecze prawo. «*Za Waszą i Naszą wolność!*» odpowie ciemiężcom przedostatni polski wybuch. Wspomnienia te wspólnych przebojów nad Wisłą i nad Sekwaną, służą nadto za dowód dlaczego Polakowi bliźniej wśród Francuzów, niż w jakimkolwiek innym kraju.** Nie wywołuje ich ani przesiąka żadna gorycz zatajonego wyrzutu przeciw Francji za nieodwdzięczenie służb polskich, odpowiednią usługą. Na szczęście, ogólnik to spłowiały, wyblakły, do głębi już dziś zużyty. **Ojczyzna nasza, dla wielkich, powszechnych celów szafowała swą krwią; nie wypożyczała jej na lichwę. Byt przyszły naszego kraju, wcale niezależy od żadnej zewnętrznej pomocy. Polska, jeżeli chce pozostać wierną narodowemu ideałowi, musi w samej sobie poszukać środków wyzwolenia; takowe zaś nieochybnie wynajdzie gdy raz wyrobi w sobie przekonanie że grzechem z jej strony i ciężkim błędem łudzić się mrzonką cudzej opieki. Rękojmia stanowczego jej zwycięstwa tkwi na dnie każdego polskiego sumienia. Z ofiary i z wytrwałości bez granic, splata się sławny ów w dziejach polski patriotyzm. Niepokonany, niespożyty, po każdej klęsce, wytwarza w sobie nowe siły i świadectwo za świadectwem, składa przeciw barbarzyństwu a uciskowi. Każdy męczennik, każdy wygnaniec, staje Apostołem ojczystych, tym samym zaś powszechnych praw. Ciało ulegnie, w proch się rozpadnie, duch natomiast nieśmiertelny, jak dawniej błyszczał, tak dziś, coraz szerzej, się promieni, — święta a niechybna przepowiednia przyszłych losów naszej umiłowanej Matki.** Ćwierć wieku z nadsypem upływa jak skazany w Warszawskiej cytadeli Ehrenberg, wyciągał kibitką na Sybir. Na odjezdnem, rzucił rodakom, niby za testament, następne cztery wiersze:

«Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze,
Pokonamy jego dumę;
Rozniesiem wszędy prawa człowiecze;
Rozniesiem wolności dżumę!...»

Komu utkwią w pamięci krótkie te wyrazy, w podobnej chwili i przez takiego męża wypowiedziane, ten w jednem mgnieniu oka obejmie umysłem rozległe pojęcie narodowego ducha, — ten, sam w sobie natychmiast streści odpowiedź na pytanie, **czym jest polski ideał, czym polski patriotyzm**?...

KONIEC

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”
www.quomodo.org.pl

Wydawnictwo

„QUOMODO WIENIAWA"

wydanie cyfrowe PDF

© 2009 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"

www.quomodo.org.pl

AD MMIX

© MMIX Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO"
www.quomodo.org.pl